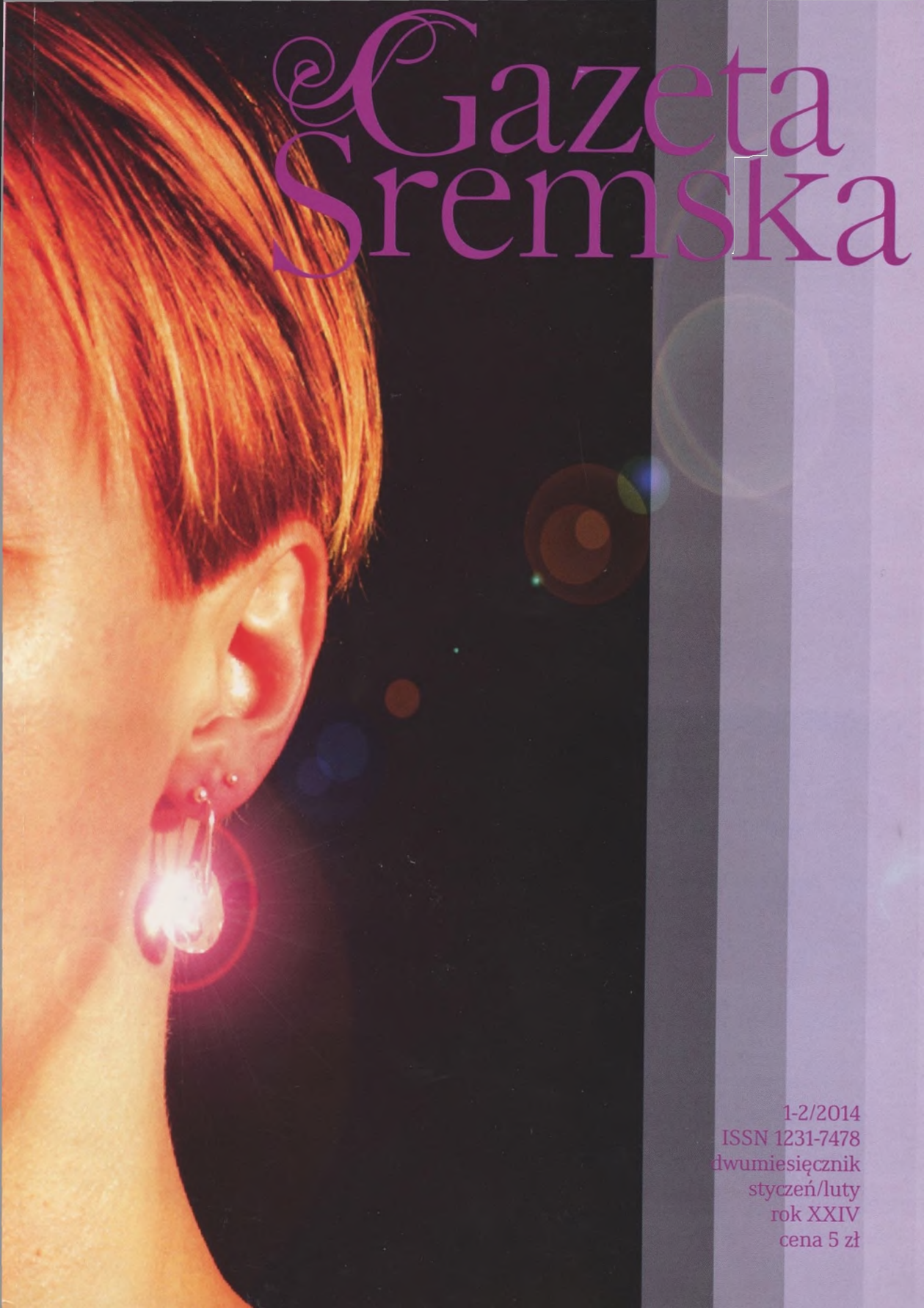




Gazeta Sremska

1-2/2014
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
styczeń/luty
rok XXIV
cena 5 zł



**ANALIZA DZIEŁ SZTUKI EUROPEJSKIEJ
W SZKICACH
STANISŁAWA MROWIŃSKIEGO**



**WYSTAWA
STYCZEŃ - LUTY 2014**



Talent pod choinkę

... piękno interesującego wywodu uważa za oddziaływanie ważne zarówno dla poszerzenia wiedzy jak i zwracania uwagi na sztukę pięknego mówienia.

str. 11



Z archiwum historyka

Wycinki z przedwojennej prasy.

str. 12



Saga rodu Hantkiewiczów cz. II

Tradycje sportowe Hantkiewiczów kontynuuje syn Jana – Wiesław. Od pięćdziesięciu lat jego pasją jest kręglarstwo.

str. 28

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego

str. 04 Rozmyślania

str. 06 Posłaniec światła

str. 08 Jak TMZŚ kultywuje pamięć o
Powstaniu Wielkopolskim

str. 11 Talent pod choinkę

str. 12 Z archiwum historyka

str. 14 20 lat minęło

str. 16 Marian Dominiczak

str. 18 Poczytaj, posłuchaj, porozmawiaj

str. 20 Wieści z Ratusza

str. 25 Pani Lusja

str. 28 Saga rodu Hantkiewiczów cz. II

str. 30 Ciemnota i zacofanie

str. 33 Kompozytorska zima Kilara
na Huculszczynie

str. 35 „Oto ostatni muzyk Śląska, którego
żegna cały świat”

str. 36 Co kryje pilotka Alberta?

str. 38 Za wzgórzami

str. 40 Kwestionariusz Prousta

str. 42 Kwestionariusz kultury

str. 44 Nasz talent: Wiktoria Bukowy

str. 46 Swarovski – sztukmistrz z Wattens

str. 48 Jak „czytać” malarstwo...?

str. 50 O czym marzą nauczyciele?

str. 51 Witaj Królowo !!!

str. 52 Muzeum Śremskie – wydarzenia

str. 54 ŚOK – wydarzenia

str. 56 Życie muzyczne w Śrebie

str. 58 Biblioteka – wydarzenia

BRACIE ONUFRY!
KUSI MNIE ABY COS
SWISNAC...



TO SIĘ ŚWIETNIE
SKŁADA - W MUZEUM
JEST
UNIKALNA
KOLEKCJA
KUSZ!



A CO TO ZA TŁOK?

NIEDZIELA, A KOLEJKA
JAKO MIĘSNEGO
W SOBOTĘ



CIIIIIIIIIIIIIIIIIII...
JEST SPOTKANIE Z
AUTOREM NASZYCH
KOMIKSOWYCH PRZYGÓD:
STAŃ ZA BORUTĄ, TO
TEŻ UTRZYMASZ
AUTOGRAF!



RUDNICKI

444 słowa redaktora naczelnego

„To, że milczę, nie znaczy, że nie mam nic do powiedzenia” – zdaje się mówić każdy mim cytując Jonathana Carrolla. Czy podobnie może powiedzieć opowiadający obrazkami filmowiec lub autor komiksu? Z pewnością ... twierdzącej odpowiedzi udzieliliby uczestnicy spotkania w Muzeum Śremskim ze scenarzystą i rysownikiem komiksu „Legendy śremskie na wesoło” Arturem Ruduchą, nie rodowitym śremianinem, którego praca wyrasta z korzeni ojcowizny (jak chciałby pogubiony recenzent), a raczej utalentowanym człowiekiem mieszkającym w Śreмі, zainteresowanym otoczeniem i realizującym „magistracki” projekt na 760-lecie lokacji Śreму. Pomysł zakłada popularyzatorską rolę wydawnictwa w formie zeszytu komiksowego oraz prezentację na planszach i tablicach w trzech lokalizacjach Śreму: na Pl. 20 Października, na deptaku na Jezioranach oraz na ul. Zamenhova.

Komiks (jako taki) nie powstał z myślą o dzieciach jako odbiorcach obrazkowych historyjek (choć z początku bywały jego wdzięcznym, wesołym tematem), lecz raczej z chęci dodatkowego, błyskotliwego komentarza bieżących wydarzeń i procesów społecznych w wielkonakładowej prasie. Tak stał się produktem kultury masowej. A więc przerysowanie, uproszczenie, ikonizacja znaku i ucieczka od dosłownej rzeczywistości obecne we wszystkich zakątkach globalnej wioski dały powszechnie rozpoznawalnych bohaterów opowieści obrazkowych. Film podkraść bohaterów komiksów doceniając ich komercyjną atrakcyjność. Komiksowe postaci i narracje podejmowane są o duże zdolności edukacyjne. Są z tego samego pnia co film, a przy tym dużo tańsze. Czy jednak zjawisku, które (są takie opinie) jest kiepskim malarstwem i złą literaturą, można powierzyć bezgranicznie młode umysły?

Myślę, że można, bo ufam, iż młode, zdrowe głowy poradzą sobie lepiej niż skostniały mózg zdolny jest wyobraźnią ogarnąć. A co do literatury, malarstwa i komiksu, to zanim podniesie się tumult urażonych fanów gatunku, spieszę wyjaśnić, że obrazkowe opowiadanie ani jednym, ani drugim być nie chce. Tworzy rebusowe niedopowiedzenie zamieniając rolę: słowo staje się znakiem, a obraz opowiada.

Dzisiaj odważnie mówimy o komiksie jako o sztuce (poważnej wbrew nazwie). W przeszłości (od około połowy XIX w.) nie było to popularne stwierdzenie. Dowodzi tego fakt wyroku sądowego z 1969 roku wydanego w USA, rozstrzygającego, że komiks sztuką jest, a twórca darowujący zestaw ponad tysiąca rysunków ma prawo do podatkowego odpisu. To wcale niedawno... no a spór dziś czysto akademicki.

Rzecz jednak nie w tym, czy edukowani nie poniosą uszczerbku w kontakcie z komiksem jako narzędziem popularyzowania poważnych treści, a w tym, co się stanie z komiksem. Wyewoluował on w kreatora herosów, w świecie pozornie realnym dokonujących czynów niezwykłych. My wiemy, że ten świat jest trochę baśniowy, ale chcemy go widzieć prawdziwym. Jeśli więc przedstawia legendy, fantastykę, czy komentuje otaczającą nas współczesność, to nic złego mu się nie przydarzy. Gdy powierzymy mu rolę podręcznika historii, to straci coś ze swojej istoty, pozostając zgrabną formą rysunkową, tylko tyle. Chyba, że historię wypełni herosami, ale czy wtedy to jeszcze będzie historia?

Mariusz KONDZIELA

Rozmyślania

Ostatni dzwonek

Czwartek, 12 grudnia 2013

Niestety, doszło już do tego, że współczesny człowiek żyje w środowisku, które zostało ukształtowane przez media. Można powiedzieć, że wrosły one już na stałe w naszą codzienność i są integralną częścią współczesnego świata. To one tworzą naszą rzeczywistość. Dzisiaj praktycznie już nie można się obyć bez monitorów, ekranów, telewizji, internetu, kamer, aparatów fotograficznych, komputerów i różnorodnych elektronicznych gadżetów.

Przyszło nam żyć w czasach, gdzie najważniejszym dobrem jest informacja. To ona jest najbardziej pożądana, dla informacji ludzie potrafią nawet zabijać. Informacje przenosimy, odtwarzamy, przyswajamy z różnych nośników, od twardych dysków, przestarzałych dyskietek po nowoczesne płyty DVD, przenośne pendrivy. Jak na razie dobrą wiadomością jest to, że te techniczne nowinki nie wyparły dawnych mediów, takich jak gazety, książki, TV, radio itp.

Trzeba jednak przyznać, że cały ten technologiczny rozwój prowadzi do istotnych zmian jakościowych, do nowych sposobów myślenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie staje się jedyną płaszczyzną rozwoju cywilizacyjnego.

Jak wiadomo, nowoczesny rozwój kultury niesie również ze sobą zmiany społeczne i kulturowe. Zmiany te stają się z czasem procesem upodabniania się do siebie kultury i innych dziedzin życia społecznego. Wynikają one z globalizacji oraz integracji państw narodowych i są charakterystyczne dla społeczeństw wiedzy, w których zanikają różnice między nadawcą i odbiorcą, konsumentem i producentem. Głównym motorem napędowym tych zmian stały się właśnie media. One też spowodowały to, że zniszczony został tak naprawdę indywidualny

sposób tworzenia wiedzy. Nadmiar informacji spowodował, że jedna osoba nie jest już w stanie wiedzieć wszystkiego na dany temat.

Miejsce prawdziwych fachowców oraz znawców zajmują dzisiaj „superfachowcy” od wszystkiego, czyli tak naprawdę od niczego. Ich wiedza jest powierzchowna. Działają w ściśle określonych warunkach i na szczególne zamówienia. Najczęściej bredzą o niczym i udają, jak wielkimi są erudytami. Wykorzystują do tego globalną sieć internetową, choć tak naprawdę jedyne, co przeczytali, to komentarze na internetowych forach.

Dzięki nieograniczonej możliwości komunikowania się stworzyli swoisty rodzaj »nowej społeczności«, którą zupełnie nic nie łączy. Niestety, ta społeczność stała się wielkim wyzwaniem dla tradycyjnej hierarchii autorytetów, wartości i podziałów kultury. Sytuacja ta coraz częściej staje się źródłem licznych napięć, problemów i nieporozumień, stanowiąc jednocześnie inspirację dla twórczych rozwiązań i działań.

Napięcia te polegają przede wszystkim na wyborze dóbr kultury. O ile tradycjonaści skłaniają się do pogłębiania wiedzy w oparciu o różne systemy kulturowe, to przedstawiciele »nowej społeczności« stawiają na działania z kręgu kultury popularnej, negując wszystko inne. Ten rodzaj działania powoduje, że do naszego życia wprowadzane zostają zmiany jakościowe. Niestety, niepozytywne. Dawny, ambitny rodzaj widowiska został zastąpiony przez banalny i miałki tekst oraz obraz kultury masowej. W telewizji rządzą różne reality show, które przejęły wręcz rolę edukacyjną.

Te nowe programy wykształciły – a raczej

ukszałtowały – nową grupę konsumentów, którzy – niestety – konsumują biernie dostarczane im treści i na tej bazie budują własną tożsamość. Na przykład stacje telewizyjne, które bardziej niż kiedykolwiek muszą liczyć się z indywidualnymi gustami odbiorców i wykorzystują jak największą liczbę kanałów medialnych, aby zaangażować odbiorcę emocjonalnie w promowane treści. To powoduje, że u widza zaczyna występować specyficzny rodzaj uzależnienia: tak naprawdę nie liczy się treść przekazywanych programów tylko jego obraz. A obraz, jak wiadomo, o wiele łatwiej wykorzystać do dzielenia się nim z innymi członkami wspólnoty – nowej wspólnoty.

Treści prezentowane w różnych mediach i przeznaczone dla »nowej społeczności« łączą się ze sobą w różnorodny sposób i na różnych płaszczyznach, ale – niestety – nie są spójne i dotyczą tak naprawdę tylko pewnych, potrzebnych dla nadawców (albo wydawców) fragmentów. Dlatego też zasadniczej zmianie ulega rola tradycyjnie pojmowanej klasycznej krytyki, a jej rolę przejęli tzw. recenzenci.

Przecież, aby zrozumieć jakiegokolwiek medium, bądź wytwór szeroko rozumianej kultury, należy je badać w całym intermedialnym kontekście. Recenzowanie w nowych mediach nie pozwala na to. Głęboka analiza, według »nowej społeczności«, nie jest nikomu potrzebna. Rozumienie rzeczywistości ma być ograniczone tylko i wyłącznie do zaangażowania się do odbioru kolejnych, zaprogramowanych oddziaływań na odhumanizowane społeczeństwo.

Ten typ zachowań przyjął się u nas bardzo szybko i zatacza coraz to większe kręgi. W artykule Radosława Bomby „Życie codzienne w Matrixie, czyli rewolucji nie będzie”, będącym recenzją

książki Henry Jenkinsa pt. „Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów”, czytam m.in.: „Henry Jenkins próbuje określić, jakie perspektywy rysują się dla edukacji i pedagogiki w nowej formacji kulturowej. Autor analizuje tu fenomen popularności wśród dzieci i młodzieży serii książek Harry Potter. Młodzież po przeczytaniu serii spontanicznie tworzyła (i tworzy) własne fora internetowe, na których zamieszcza swoją twórczość, opowiadania, powieści, komiksy inspirowane przygodami małego czarodzieja.

Autor widzi w tym zjawisku wzrastającą rolę zabawy i edukacji nieformalnej we współczesnej kulturze. Na internetowych forach poświęconych Haremu Potterowi, dzieci uczą się nawzajem od siebie, a nie od tradycyjnych, zhierarchizowanych i opartych na autorytetach instytucji”.

No, cóż! Pewnie można i tak. Taka forma i rodzaj edukacji być może bardziej przystaje do charakteru współczesnej, ulegającej ciągłym przemianom kultury, ale na pewno nie buduje żadnych więzi społecznych, bo cóż to jest za więź, skoro nasz „przyjaciół” siedzi po drugiej stronie „kabla” bądź „fali”. Nie ma tu też żadnej mowy o wiedzy interdyscyplinarnej. Ciągłe pisanie o jednym zubaża. Korzystanie głównie z for internetowych, tworzonych przez fanów różnych portali, są zagrożeniem dla młodzieży, gdyż uczą one tylko umiejętności niezbędnych do życia w kulturze przesyconej informacją. A jak wiadomo „goła” informacja, bez kontekstu i motywów działania, czasami zabija i może być niesprawiedliwa, czego coraz bardziej doświadczamy, bo media nadają współczesnemu życiu nieznany dotąd charakter i możliwości.

Andrzej DĘBKOWSKI

Posłaniec światła

Warto przypomnieć

Maciej Adamowicz był synem Tadeusza i Leokadii z Łazuchiewiczów, pochodził z rodziny od dawna osiadłej w Szadku. Przed 1939 r. ojciec Macieja, wraz z jego dziadkiem Kazimierzem Adamowiczem, prowadzili rodzinną firmę – tartak, co zapewniało im przyzwoite, jak na ówczesne czasy, warunki bytu. Tadeusz i Leokadia pobrali się w 1938 r. Już po wybuchu wojny, 7 marca 1940 r., w Szadku w domu na rogu przy Rynku i ulicy Warszawskiej 1, w oficynie na parterze urodził się syn Maciek, który po ojcu otrzymał drugie imię Tadeusz. W maju 1941 r. zagrożona przez Niemców (którzy przejęli tartak i dom) rodzina musiała uciekać z Szadku – osiedli w Belchatowie, gdzie ojciec Maćka znalazł zatrudnienie w tartaku i działał w tajnych strukturach Armii Krajowej. Niestety wkrótce Tadeusz Adamowicz na oczach syna został aresztowany, później wywieziony do katowni gestapo w Łodzi i rozstrzelany. Już po śmierci męża, Leokadia Adamowicz powróciła do Szadku i zamieszkała w domu rodziców przy ul. Warszawskiej 206 – wówczas też 20 października 1944 r. w szadkowskim kościele został ochrzczony czteroletni Maciek. W maju 1945 r. Leokadia i dzieci zamieszkali ponownie w części rodzinnego domu Adamowiczów przy Rynku, wraz z dziadkiem Maćka, Kazimierzem i jego drugą żoną Zofią.

Po wojnie mama Maćka do 1956 r. pozostawała bez stałego źródła utrzymania – Adamowiczom zabrano tartak, domy, pozostawało wsparcie rodziny. Te doświadczenia z dzieciństwa i lat młodzieńczych musiały odcisnąć swoje piętno na młodym Maćku. Jego późniejsze zainteresowania koncentrowały się na dziejach polskiego oręza i poszukiwaniu wartości chrześcijańskich. W latach 1947–1954 Maciek uczęszczał do siedmioklasowej Szkoły Podstawowej w Szadku, wraz ze Staszkiem Kacperskim – niemieckim dzieckiem, które po stracie rodziców w ostatnich dniach wojny przysparzał Kazimierz

Adamowicz. Chłopcy – w ślad za opiekującą się ich edukacją ciotką Zofią Adamowicz (nauczycielką, siostrą ojca Maćka) – często zmieniali szkoły: początkowo uczyli się w Zduńskiej Woli, potem w Liceum Ogólnokształcącym w Głownie, a w końcu w I Liceum Ogólnokształcącym im. E. Romera w Rabce, gdzie w 1959 r. Maciek zdał maturę. Lata sześćdziesiąte XX w. to okres studiów. W 1965 r. ukończył kierunek historyczny na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego i uzyskał magisterium na podstawie pracy pt. *Wyzwolenie Śląska (12 I–31 III 1945 r.)*. W kolejnych latach studiował filozofię teoretyczną na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, gdzie w 1970 r. uzyskał absolutorium. W czasie studiów namiętnie grywał w brydża. Był moment, w którym zastanawiał się, czy nie iść do klasztoru i nie zostać dominikaninem. Od tej decyzji ostatecznie odwołał go przejście matki na emeryturę. W 1972 r. Maciej wrócił do szadkowskiego domu.

W młodości Maciej Adamowicz miał poważne kłopoty ze zdrowiem – zapadł na gruźlicę płuc. Podczas pobytu na studiach w Łodzi mieszkał w tzw. profilaktyku, tj. akademiku dla chorujących studentów. Był pod stałą opieką poradni przeciwigruźliczej.

Po studiach, w latach 1972–1973 podjął pracę nauczyciela historii w Liceum Ogólnokształcącym w Żelowie. W szkole tej pracował tylko 2 lata, do momentu gdy uznano, że przeszkodą w pełnieniu funkcji nauczyciela w szkole średniej są ukończone studia na uczelni katolickiej. W 1974 r. znalazł zatrudnienie w szkole podstawowej (później także gimnazjum) w Rossoszycy, lecz i tam przez 7 lat nie mógł nauczać historii. W Rossoszycy pracował do czasu przejścia na emeryturę, tj. w sierpniu 2002 r. W latach 1980–1981 M. Adamowicz uzupełniał wykształcenie, studiując

historię w Studium Przedmiotowo-Metodycznym w Piotrkowie Trybunalskim. Przez pewien czas był on członkiem Stronnictwa Demokratycznego (później zrezygnował z członkostwa w tej partii politycznej). Na początku lat osiemdziesiątych XX w., jako jedyny nauczyciel z gminy Warta zaangażował się w ruch tworzącej się wówczas „Solidarności”. W konsekwencji, po wprowadzeniu stanu wojennego, mimo iż liczył wówczas już ponad 40 lat, został wcielony do rezerwowych oddziałów milicji obywatelskiej – przebywał m.in. w Strumianach i Sieradzu. Po okresie solidarnościowego zrywu, przeżywając zawód niespełnionych nadziei pisał: *mieliśmy / puste dłonie / dzieci sierpnia*. 20 lutego 1983 r. zmarła matka Maćka – Leokadia. 9 października 1999 r. poślubił Elżbietę Wiśniewską (z pierwszego małżeństwa Niedzielska), którą poznał już w 1976 roku jako młodą absolwentkę polonistyki, zatrudnioną po studiach w Wojewódzkim Klubie Pracy Twórczej w Sieradzu.

W Szadku M. Adamowicz mieszkał do początku lat dziewięćdziesiątych XX w., kiedy to przeprowadził się do Sieradza. Przeprowadzka ta, związana z polepszeniem warunków mieszkaniowych, była istotna ze względu na jego stan zdrowia – nawroty gruźlicy płuc w 1990 r. zakończyła się dwumiesięcznym pobytem w szpitalu w Tuszynie. Początkowo M. Adamowicz planował powrót do Szadku.

Maciej Adamowicz należał do najbardziej znanych w regionie poetów – tu wraz z innymi twórcami współtworzył kulturalny pejzaż ziemi sieradzkiej końca XX w. Ulubionymi tematami jego twórczości były sprawy związane z wiarą, historią i miłością, natomiast twórcze credo zdefiniował w słowach:

wypowiedź poetyczna jest dla mnie odślanianiem prawdy o sobie, najbardziej intymnym wyznaniem, akt poetyczny za – dążeniem do osiągnięcia człowieczej pełni.

Przygoda M. Adamowicza z poezją, jak sam pisze, zaczęła się w trzeciej klasie Liceum Ogólnokształcącego w Rabce. Języka polskiego uczyła wtedy młodzieńca absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego – Pani Zofia Kacperek. To ona zachęciła mnie do pisania wierszy. Były to przeważnie fraszki, a także jeden wiersz zaangażowany na cześć dyrektora szkoły. W ten sposób zyskałem sławę poety klasowego i...

polknąłem bakcyła poezji.

Pierwszym recenzentem pisanych w latach siedemdziesiątych, „do szuflady”, wierszy był Jan Olszewski, nauczyciel języka polskiego zatrudniony, podobnie jak M. Adamowicz, w rossoszyckiej szkole. Ważnym wydarzeniem było także spotkanie z animatorem kultury i poetą sieradzkim Feliksem Rajczakiem, który stał się promotorem twórczości M. Adamowicza. Jako poeta M. Adamowicz zadebiutował w 1981 r. w tygodniku „Nad Wartą”

utworem *Klosy*. W 1983 r. Wojewódzki Dom Kultury w Sieradzu wydał arkusz poetycki autorstwa M. T. Adamowicza z cyklu *Spotkania z poezją*. Publikował także w *Odgłosach*, *Życiu Zduńskiej Woli*, *Siódmej Prowincji* i *Echu*.

Od 1977 r. należał do Klubu Pracy Twórczej w Sieradzu, a od 2002 r. (już raczej tylko honorowo) do Klubu Twórczej Pracy *Bez Aureoli* w Zduńskiej Woli. Wydał m. in. zbiory wierszy: *Gleba toporna* (1988, wyd. Wojewódzki Dom Kultury w Sieradzu), *Jeśli się nie narodzisz* (1995, wyd. Towarzystwo Przyjaciół w Szadku), w 1996 r. opublikował tomik *Misterium* (wyd. E. Adamowicz, 2007), osobistą wypowiedź o człowieczej relacji z Bogiem. Do druku przygotował kolejne utwory, które jednak nie zdążyły ukazać się przed śmiercią autora, *Ziemia odmowy*, tomik poezji miłosnej *Tyle cię pragnę* oraz zbiór haiku. Czuł się zawsze poetą wolnym i niezależnym. Był twórcą odwołującym się do wartości chrześcijańskich. W życiu i w poezji okazywał niezwykle szacunek i podziw dla tajemnicy macierzyństwa, kobiecości. Przez jego twórczość przebiega pozytywny stosunek do drugiego człowieka. Maciej Adamowicz był także człowiekiem szczególnie wrażliwym na piękno muzyki – nie tylko lubił jej słuchać, ale równie sam śpiewał, najpierw przez wiele lat w chórze parafialnym w Szadku, a kiedy zamieszkał w Sieradzu w chórach parafii Wszystkich Świętych oraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Maciej Adamowicz zmarł 1 lutego 2009 r. w Sieradzu. Został pochowany 5 lutego 2009 r. na cmentarzu w. Idziego w Szadku.

Adam LEWANDOWSKI

Opracowanie na podstawie tekstu Tadeusza Marszałta „Maciej Tadeusz Adamowicz (1940–2009) – nauczyciel i poeta (wspomnienie) ”

Jak Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej kultywuje pamięć o Powstaniu Wielkopolskim

*„Každy z nas pragnie domu i małej ojczyzny
Každy, te dwie nierozdzielne ze sobą wartości
Urzeczywistnia na swoją miarę”.*

/Jan Sabiniarz/

Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej jest jedną z najstarszych śremskich organizacji pozarządowych. W 2012 r. obchodziło Jubileusz 125-lecia.

Jednym z tematów będących w programie działań Towarzystwa jest działalność regionalno-patriotyczna. Szczególne miejsce zajmuje upamiętnianie ludzi i wydarzeń związanych z Powstaniem Wielkopolskim. Od 1996 r. przy Towarzystwie działa Klub Pamięci Powstania Wielkopolskiego, w którym od początku funkcję przewodniczącej sprawuje pani Henryka Socha. Zadaniem Klubu było i jest pielęgnowanie pamięci i przekazywanie wiedzy, zwłaszcza młodemu pokoleniu, o powstaniu i jego

uczestnikach. Dzięki współpracy z placówkami oświatowymi zorganizowano wiele konkursów, np. „Dzieje uczestników Powstania Wielkopolskiego i ich rodzin” (podsumowanie I 2009), wystaw i spotkań pokoleń z powstańcami wielkopolskimi, a gdy ich zabrakło, z potomkami powstańców.

Od wielu lat włączamy się w lokalne uroczystości związane z obchodami kolejnych rocznic Powstania Wielkopolskiego. Naszym zadaniem jest przygotowanie w dniu 27 grudnia uroczystości przy pomniku Dobosza w Parku im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Śremie. Prowadzi je Henryka Socha, a pomagają nam w tym szkoły noszące imię

Sadzenie pamiątkowego dębu „Dobosz” - 21 IX 2007



Powstańców Wielkopolskich, czyli Szkoły Podstawowe w Pyszącej i Chwałkowie Kościelnym, Gimnazjum w Dolsku i Zespół Szkół Politechnicznych w Śremie.

W naszym mieście jest sporo miejsc związanych z powstaniem. Na jednej z sesji popularnonaukowej H. Socha wystąpiła z referatem „Śremski Dobosz – historia i dzień współczesny”. Opracowała też plan „Wędrówki po Śremie śladami Powstania Wielkopolskiego”. Trasa zwiedzania i poznania historii powstania w Śremie zaczyna się w śremskich koszarach, a kończy w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919.

Właśnie ten park, u wejścia którego stoi Krzyż Powstańczy, jest bardzo ważnym elementem w historii naszego Towarzystwa. Został założony przez Towarzystwo w 1888 r., w nim odbywa się wiele uroczystości patriotycznych, zwłaszcza przy pomniku Dobosza. Z inicjatywy Mariana Dominiczaka, na zlecenie Powiatowego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, poznański artysta plastyk Jerzy Sobociński odtworzył zniszczoną w 1939 r. przez hitlerowców rzeźbę powstańca posadowioną w 1925 r. na śremskim rynku. Pomnik nazwano

Doboszem, ustawiono go na oryginalnym cokole i 14 czerwca 1969 r., w obecności władz samorządowych i licznie zebranych śremsian, uroczystie został odsłonięty. Podczas tej uroczystości, park otrzymał imię Powstańców Wielkopolskich 1918/1919.

Rzeźba Dobosza stała się wzorem do stworzenia statuetki – honorowej nagrody „Dobosz Powstania Wielkopolskiego” przyznawanej od 1996 r. przez ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu osobom lub instytucjom, które wyróżniają się w popularyzacji dokonań powstania i zachowania go w pamięci pokoleń poprzez działalność naukową, wydawniczą, publicystykę, literaturę, film itp. We wrześniu 2007 r. odbyło się w Śremie spotkanie laureatów nagrody Dobosza. Po oficjalnych uroczystościach w ratuszu i sesji popularnonaukowej w Klubie Garnizonowym odbyło się spotkanie pod Doboszem. Na pamiątkę spotkania nie opodal pomnika laureaci posadzili pamiątkowy Dąb „Dobosz”.

Często TMZŚ zaprasza uczniów różnych szkół powiatu śremskiego do zwiedzania parku. Każda grupa robi wtedy pamiątkowe zdjęcie przy

Uroczystości przy pomniku Dobosza



Doboszu. Były dzieci ze śremskich szkół, z Pyszącej, Dolska, Masłowa, Chwałkowa Kościelnego.

Od lat 70. XX w., zwłaszcza za czasów Jana Baiera – dyr. PGR Manieczki, w Muzeum gen. Józefa Wybickiego w Manieczkach odbywały się patriotyczne spotkania z powstańcami. Początkowo było ich bardzo wielu, ale w 1987 r. już tylko czternastu. Ostatni zmarł 10 V 2004 r. Był to kpt. Czesław Klaczyński. Od następnego roku odbywają się już styczniowe spotkania pokoleń potomków powstańców wielkopolskich. Od wielu lat głównymi punktami programu są występy laureatów Festiwalu Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego, program okolicznościowy w wykonaniu uczniów, najczęściej ze szkół im. Powstańców Wielkopolskich, prezentacja jednego ze śremskich powstańców wielkopolskich. Od kilku lat, najpierw 27 XII przy Doboszu, a następnie w styczniu na spotkaniu pokoleń potomków powstańców wielkopolskich, Henryka Socha przedstawia postaci związane z Powstaniem Wielkopolskim w Śremie. W 2010 r. był to dr Seweryn Matuszewski, następnie Daniel Kęszycki, mjr Stefan Chosłowski, a w 2013 roku, w 95. rocznicę wybuchu powstania, był ks. Jan Beisert.

W 2009 r. upamiętniliśmy odnaleziony w Gnieźnie grób śremskiego powstańca – dowódcy śremskiego batalionu – Stefana Chosłowskiego. Podczas spotkania z przedstawicielami Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gnieźnieńskiej przy mogile mjr S. Chosłowskiego nasze Towarzystwo reprezentował Klub Rowerowy „Żwawe Dziadki”. W naszym imieniu śremscy rowerzyści zapalili znicz i złożyli wiązanek kwiatów. Wręczyli też podziękowania i listy gratulacyjne osobom, które przyczyniły się do odnalezienia grobu.

W Śremie znana i popularyzowana przez Towarzystwo jest postać Maksymiliana Cygalskiego – urodzonego w pobliskich Zaworach, powstańca wielkopolskiego i śląskiego, legionisty, bohaterskiego obrońcy Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsk we wrześniu 1939 r., rozstrzelanego 5 X 1939 r. na

gdańskiej Zaspie. Dzięki informacjom i pomocy p. Włodzimierza Bobrowskiego ówczesny prezes TMZŚ Marian Dominiczak przygotował projekt upamiętnienia tego syna ziemi śremskiej. Wspólnie z Nadleśnictwem Piaski, przy leśniczówce w Zaworach, w 2006 r. odsłonięto kamień z tablicą pamiątkową poświęcony M. Cygalskiemu. Przy pomocy Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości otwarty został Turystyczny Szlak Rowerowy im. Maksymiliana Cygalskiego ze Śremu do Zawór. Każdego roku, około 17 września, odbywają się rajdy rowerowe w rocznicę jego urodzin, gdzie uczestnikom rajdu uczniowie SP w Konarzycach przedstawiają krótki okolicznościowy program, a następnie delegacje zapalają znicze i składają kwiaty.

Dla uczczenia 90. rocznicy powstania TMZŚ zorganizowało wycieczkę edukacyjną do Gniezna „Szlakiem Powstania Wielkopolskiego”. Głównymi uczestnikami były kilkunastoosobowe grupy uczniów ze szkół im. Powstańców Wielkopolskich powiatu śremskiego. Celem wycieczki było spotkanie w szkole z uczniami Gimnazjum nr 2 im. Powstańców Wielkopolskich w Gnieźnie, uroczystość przy pomniku powstańców wielkopolskich na cmentarzu oraz zwiedzenie historycznych miejsc w grodzie Lecha.

Jest jeszcze jeden element upamiętniający Powstanie Wielkopolskie w Śremie. W 80. rocznicę jego wybuchu z inicjatywy Towarzystwa i Związku Kombatantów RP i BWP w kruchcie Kościoła Garnizonowego została odsłonięta tablica upamiętniająca powstańczy batalion śremski o następującej treści:

80 ROCZNICA POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO
„JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA...”
Z TYCH KOSZAR
WYSZEDŁ DO WALKI ŚREMSKI
BATALION POWSTAŃCZY
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Wiesława GROBELNA

Talent pod choinkę

Tak się to już dzieje od lat. Każda Wigilia w śremskim kole Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przynosi jakąś niespodziankę.

W wieczór grudniowy 2013 był to koncert śpiewaków Agnieszki Wawrzyniak i Kordiana Kasperskiego. To bardzo młodzi artyści. Sopranistka Agnieszka Wawrzyniak ukończyła Akademię Muzyczną w Bydgoszczy a od 2003 roku jest solistką Teatru Muzycznego w Poznaniu. Śpiewa tak, że czytelnicy „Głosu Wielkopolskiego” aż dwukrotnie wybrali ją laureatką plebiscytu *Biały Bez* na najpopularniejszych aktorów, śpiewaków i tancerzy scen poznańskich. Zaś Kordian Kasperski ma lat zaledwie 23. Intensywnie poszukuje swojego niepowtarzalnego stylu – klasykę łączy z wpływem nowoczesnego stylu R&B. Wspominam o tym dlatego, że i program koncertu był tak skonstruowany, aby pokazać jak wielka jest różnorodność tej dziedziny sztuki i nie trzeba być koneserem, aby czerpać z niej radość.

Wydaje mi się, że Barbara Siwińska lubi promować młodych artystów. Bo na przykład na opłatku a.d. 2011 wystąpiła skrzypaczka Celina Kotz, uczennica Poznańskiej Szkoły Ogólnokształcącej II stopnia im. Mieczysława Karłowicza z koncertem *Wieniawski na bis*. Skrzypaczka od 2004 roku zdobyła już 31 tytułów laureata w 31 konkursach. A mam też w pamięci program artystyczny zaprezentowany przez utalentowaną śremiankę Dorotę Grzywaczyk. Znaliśmy ją dotychczas z występów w Zespole Wokalnym Krzysztofa Maciejewskiego. Potem podjęła studia wokalne w Poznańskiej Akademii Muzycznej i właśnie tego wieczoru, razem z przyjaciółmi studentami i studentkami pokazała jak należy iść za powołaniem i talentem. Można też wspomnieć już światowej sławy muzyka Łukasza Kuropaczewskiego z jego koncertem utworów gitarowych.

No i jakby ktoś grymasił, że to wszystko na zbyt wysokie „C”, to były też prezentacje z dziedziny kultury popularnej. Jak na przykład *Szopka bożonarodzeniowa* napisana specjalnie na tę okazję przez Janinę Grałę i Ninę Szmyt, inscenizowana w błyskawicznym tempie przez uczniów i uczennice Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Cyryła Ratajskiego w Śremie. Ale też nie dla czystego śmiechu lecz też i z prezentacją trochę innej formy pielęgnowania tradycji. Tę zaś w pięknej, dynamicznej formie Suity rzeszowskiej, lubelskiej, krakowskiej, tańców i obyczajów wielkopolskich roztoczył przed nami Zespół Folklorystyczny *Snutki* ze wsi Potarzyce koło Jarocina.

Z ciepłem i wielkim wzruszeniem wspominam również poprzednie spotkanie opłatkowe PTL, kiedy to wszystkich przebojem zdobył Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca Ludowego *Modraki* z GOK w Tarnowie Podgórny – Dom Kultury w Przeźmierowie. Obecny na tym spotkaniu profesor Tadeusz Maliński aż wyskoczył na proscenium, aby podziękować młodym artystom. Sam zaś profesor również sprawił nam prezent pod choinkę swoim wykładem *Medycyna obrazów starych mistrzów*. Bo Barbara Siwińska i piękno interesującego wywodu uważa za oddziaływanie ważne zarówno dla poszerzania wiedzy jak i zwracania uwagi na sztukę pięknego mówienia. Niezrównany profesor Janusz Walczak z UAM czy Alina Kurczewska z Radia Merkury są tego przykładem. Poznaliśmy też swego czasu inną twarz Andersena. Od niego zaś blisko do tematu bajek, które już niejednokrotnie stanowiły prezent gwiazdkowy. Ale o tym była już mowa, jak to śremskie koło PTL stało się niespodziewanie wydawcą, a doktor Ryszard Zawadzki ilustratorem. Śremskie Koło PTL w tym roku obchodzić będzie 50-lecie. Będzie więc co wspominać...

Barbara NOWICKA

Z archiwum historyka

Wycinki z przedwojennej prasy

Do więzienia za pościel

Nazywał się Jan Schmidt, był robotnikiem, mieszkał w Konarzycach. W 1937 roku miał 31 lat. 13 października zakradł się do domu innego mieszkańca tej wsi Karola Kutznera. Ukraść mu pierzynę, bieliznę pościelową oraz inne drobne przedmioty. I za to w kwietniu 1938 roku trafił przed oblicze Sądu Grodzkiego w Śremie. Jak za tak w sumie błahą kradzież, wyrok był bardzo surowy. Sędzia skazał bowiem Jana Schmidta na pół roku pozbawienia wolności.

Damian Szymczak

Źródło: Głos Leszczyński, nr 97 z 1937 r.

Goście narozrabiali

Przed wybuchem drugiej wojny światowej w Śremie prowadzono prace polegające na obwaławianiu Warty. I jak to często bywa, zajmowały się tym firmy spoza miasta, które przysłały swoich pracowników.

Mieszkał w barakach na peryferiach Śremu. A że lubili się zabawić, to pewnego lipcowego dnia 1939 roku, wybrali się do miasta po zakupy. I tam kilku z nich zaczęło się bić. Lecz widząc nadchodzących policjantów, cofnęli się do swoich baraków. Na tym być może sprawa by się skończyła. Lecz robotnicy dalej rozrabiali, bijąc się między sobą, w ruch poszły noże i łopaty. Przy tym głośno wrzeszczeli na całą okolicę, aż ktoś zawiadomił policjantów. Ci aresztowali pięciu pijanych i rannych robotników z Gniezna oraz Kalisza.

Damian Szymczak

Źródło: Gazeta Powszechna, nr 174 z 1939 r.

Hurtowe święcenia

Tak to chyba można określić, bowiem podczas jednej uroczystości poświęcono wszystkie działające w powiecie śremskim biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych. A było ich naprawdę sporo.

Towarzystwa Czytelni Ludowych odegrały ważną rolę w umacnianiu polskości w okresie zaborów. Po odzyskaniu niepodległości także działały bardzo aktywnie, przyczyniając się do poprawy czytelnictwa i patriotyzmu wśród Polaków.

W marcu 1938 w powiecie śremskich bibliotek prowadzonych przez to Towarzystwo było aż 27. W połowie tego miesiąca w Domu Katolickim w Śremie odbyło się ich poświęcenie. Uroczystość rozpoczął ksiądz doktor Karol Milik z Poznania, dyrektor Towarzystwa Czytelni Ludowych, który przemówił do licznie zebranych uczestników spotkania. Byli to działacze społeczni i ludowi oraz kilkadziesiąt pań, które ukończyły kursy dla bibliotekarek TCL. Kursy odbyły się w Bninie.

Aktu poświęcenia dokonał ksiądz dziekan Stanisław Michalski. Lokalne władze reprezentował starosta Podhorodeński, a władze oświatowe, gość z Poznania, doktor Ptak.

Mimo że kół było tak wiele, to nie funkcjonowała powiatowa struktura Towarzystwa. Uściślając, była wcześniej, lecz uległa rozwiązaniu. Podczas tamtego marcowego zebrania ponownie ją zawiązano. Prezesem został hrabia Stanisław Żółtowski z Kadzewa, wiceprezesem ksiądz proboszcz Szczepan Janasik z Bnina, sekretarką Maria Tetzlaówna, w skład zarządu wszedł ksiądz kapelan Szczepan Szczebłowski.

I tu jeszcze wyjaśnienie – w tamtych czasach nie używano tytułów męskich wobec kobiet. Dlatego pani Tetzlaówna pełniła funkcję sekretarza.

Damian Szymczak

Źródło: Głos Leszczyński, nr 63 z 1938 r.

**Obrażał Polaków
Między Polakiem, a Niemcem doszło do**

banalnego sporu, który normalnie nie spowodowałby większych konsekwencji. A jednak Niemiec trafił za kraty.

W Książu Wielkopolskim mieszkali między innymi 63-letni Niemiec, robotnik, Wilhelm Stebner oraz Polak, emerytowany urzędnik kolejowy Michał Kmiecik.

13 października 1938 roku doszło między nimi do zawziętej kłótni, dotyczącej wypasu kóz na polu pod miasteczkiem. Słowem banalny spór, jakich dużo. Lecz wściekły Niemiec kilkakrotnie wyzywał Kmeciaka od „parszywego polusa” i „polskiego psa”, używał jeszcze innych obraźliwych określeń.

Dlatego też Michał Kmiecik podał go do sądu z oskarżenia prywatnego, z paragrafu 256 kodeksu karnego – dotyczącego obrazy godności osobistej. Sąd w Śremie, gdzie odbył się proces, nie miał wątpliwości, że pozew Kmeciaka był słuszny i podczas rozprawy, która odbyła się na początku kwietnia 1938 roku, skazał Stebnera na dwa miesiące więzienia.

Damian Szymczak

Źródło: *Głos Leszczyński*, nr 76 z 1938 r.

Uratowała ją córka

To był brutalny napad. Bandyci bili kobietę w jej własnym mieszkaniu. Kto wie, czy nie skończyłoby się to tragicznie, gdyby nie jej córka.

Napastników było dwóch. Około godziny 2, w niedzielę 11 grudnia 1938 roku włamali się, wybijając szybę w oknie, do mieszkania pani M. Taciakowej w Śremie. Kobieta spała wraz ze swymi czterema, małymi dziećmi. Napastnicy weszli do kuchni, a następnie do jednego z pokoi, gdzie zaczęli przeszukiwać szafki i łóżko. Zbudzona szmerami pani Taciakowa, która spała w innym pokoju, wstała i poszła zobaczyć, co się dzieje? Stała w progu pomieszczenia, płdrowanego przez bandytów.

Wówczas jeden z nich uderzył ją pięścią w twarz, tak mocno, że upadła. Po chwili wstała, usiłując uciec do kuchni i zaalarmować sąsiadów. Lecz przytrzymali ją, wołając „cholero, daj pieniądze.” Dostali sto złotych, ale wciąż domagali się więcej. Prerażona kobieta dała im jeszcze dwieście złotych, które miała schowane w palenisku pieca kaflowego.

Po chwili bandyci znaleźli monety. Gdy byli zajęci chowaniem bilonu, znów próbowała uciec.

I znów bezskutecznie. Tym razem spadł na nią grad ciosów. Zalana krwią превróciła się, tracąc przytomność.

Nie wiadomo jakby się to wszystko skończyło, lecz jęki matki obudziły jej córeczkę. Prerażona dziewczynka, płacząc, zaczęła wzywać pomocy. Wtedy bandyci uciekli, a wkrótce pojawili się policjanci, którzy od razu rozpoczęli poszukiwania sprawców tego brutalnego napadu.

Damian Szymczak

Źródło: *Gazeta Leszczyńska*, nr 286 z 1938 r.

Wypadek, którego nie mógł uniknąć

W latach trzydziestych samochodów osobowych było w Polsce bardzo mało. Tym bardziej więc mógł mówić o pechu, ktoś kto został przez auto potrącony. Choć w tym przypadku poszkodowany sam był sobie winien.

Nazywał się Józef Majorczyk. Mieszkał w Krzemieniewie, tam też pracował jako posłaniec pocztowy. 9 marca 1938 roku, około godziny 14, we wsi Hersztupowo, wjechał rowerem z drogi podporządkowanej wprost pod koła samochodu, którym jechał Antoni Muślewski ze Śremu.

Uderzony przez auto rowerzysty upadł, łamiąc lewą nogę. Antoni Muślewski pomógł mu wsiąść do swego samochodu i zawiózł do lekarza do Krzemieniewa.

Damian Szymczak

Źródło: *Głos Leszczyński*, nr 59 z 1938 r.

Konie narozrabiały

Spore straty spowodowały w Śremie dwa spłoszone konie. Należały do pana Kaźmierowskiego z Pełczyna, który pod koniec lipca 1928 roku przyjechał powózką do Śremu. I tam właśnie zwierzęta się wystraszyły, zrywając do biegu i niszcząc powózkę. W pełnym galopie wpadły na chodnik przy ulicy Kilińskiego, gdzie wyróciły latarnię, w efekcie czego zaczął ulatniać się gaz. Konie pędziły dalej i dopiero na końcu ulicy Mickiewicza udało się je zatrzymać.

Damian Szymczak

Źródło: *Głos Leszczyński*, nr 174 z 1928 r.

Damian Szymczak

Historyk z Leszna. Ukończył WSP w Zielonej Górze. Należy do Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego, pisuje do lokalnych pism historycznych.

20 lat minęło

Ks. prałat Marian Brucki

Od kiedy ksiądz jest Kapłanem?

Sakrament kapłaństwa otrzymałem 19 maja w 1976r. w Archikatedrze Poznańskiej z rąk ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

Kiedy ksiądz przybył do śremskiej fary?

3 listopada w 1993 r. odbywała się konferencja księży dziekanów i pod koniec tego spotkania ks. bp. Zdzisław Fortuniak podszedł do mnie i przekazał życzenie ks. arcybiskupa Jerzego Stroby, abym został proboszczem w parafii pw. NMP Wniebowziętej w Śremie. I tak dekretem ks. arcybiskupa z dniem 12 listopada 1993 r. zostałem proboszczem śremskiej fary.

Czy zostanie proboszczem naszej parafii było dużym wyzwaniem?

Było wyzwaniem i niepokojem, ponieważ proboszczem w parafii Tuchorza w dekanacie zbąszyńskim byłem przeszło cztery lata i nie myślałem o zmianie. Do parafii Tuchorza przyszedłem po śp. Henryku Ćwiklińskim, który pasterzował tam 40 lat, a ostatnimi laty chorował. Pracy więc było sporo – trzeba było wyremontować dwa kościoły i plebanię. Entuzjazm ludzi był wspaniały i przez te lata udało się wszystko doprowadzić do pięknego stanu. Chciałem się trochę nacieszyć tym, co wspólnie z parafianami dokonaliśmy. Stało się inaczej. Przyjście do fary śremskiej było dużym wyzwaniem, ponieważ obejmowałem parafię po śp. ks. kanoniku Janie Kajetańczyku, który w Śremie cieszył się wielkim mirem, był wspaniałym kapłanem otwartym na Boga i ludzi. Dlatego na wejście już słyszałem z ust niektórych „aby ksiądz choć trochę był do niego podobny”. Mówiłem, że nie będę taki sam, bo inaczej się nazywam ..., ale będę się starał służyć jak potrafię.

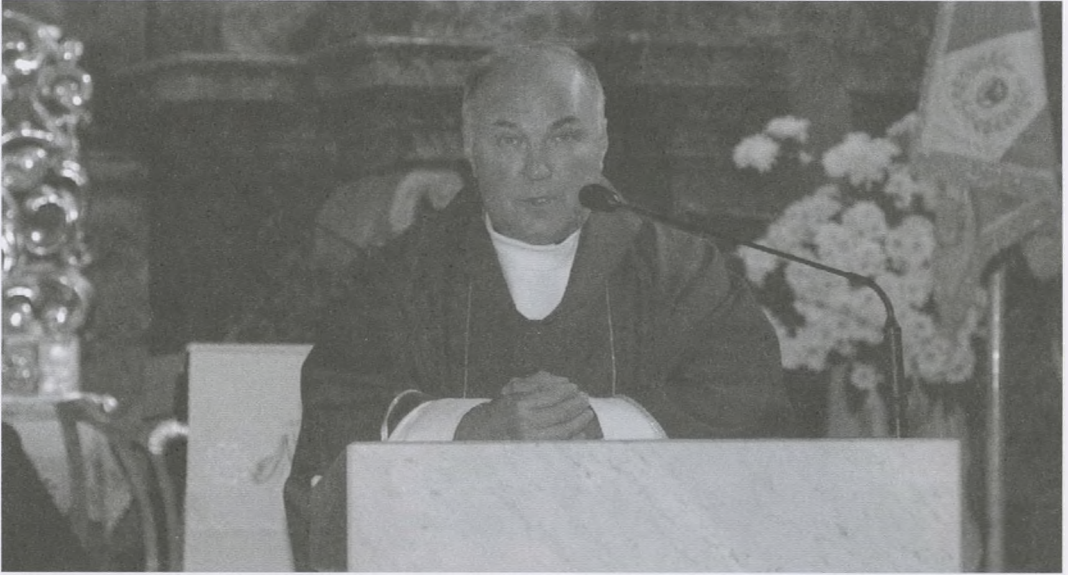
Ilu mieszkańców liczy nasza parafia i co jest najważniejszą troską księdza?

Na terenie naszej parafii mieszka około 6400 osób. Ogromna większość to ludzie wierzący, którzy należą do tej wspólnoty. Jedni mocno identyfikują się z Kościołem, ale nie brakuje i takich, których przynależność jest zauważana okazjonalnie. Troską proboszcza jest jak najwięcej wiernych skupić wokół Ołtarza, prowadzić ich do Boga, otoczyć duchową opieką. „Po owocach ich poznacie” – myślę, że nie mogę czuć się spełniony.

Ks. został najpierw dziekanem dekanatu śremskiego, potem kanonikiem, dzisiaj możemy mówić również księżu Prałacie. Który z tych tytułów jest dla księdza najbliższy sercu?

Trzeba odróżnić funkcje od tytułów. Funkcja to proboszcz, dziekan, natomiast tytuły – godności, to kanonik czy prałat. Dziekan to funkcja koordynująca 12 parafii naszego dekanatu – taki łącznik między kapłanami, a Kurią. Natomiast kanonik czy prałat to godność honorowa. Cieszę się z godności Kapelana Jego Świątobliwości – prałata, gdyż godność ta na wniosek ks. Arcybiskupa nadawana jest przez Stolicę Apostolską. Nie mniej do zbawienia to nie jest konieczne.

Czas 20-lecia to też czas wielu remontów. Zaczęło się od muru cmentarza, który runął podczas burzy, a potem remont fary – przebudowa prezbiterium, malowanie, remont organów. Później były wielkie prace renowacyjno-konserwatorskie wewnątrz świątyni i na zewnątrz, chodniki. Remont kapitalny plebanii. Wszystkie prace związane z kościołem pofranciszkańskim i konwiktem, doprowadzenie do ponownego poświęcenia kościoła z udziałem ks. arcybiskupa Stanisława



Ks. prałat Marian Brucki

Gądeckiego. Czy jeszcze jest coś, co bardzo trzeba zrobić?

Musimy dokończyć renowację fary na zewnątrz – pozostała jeszcze jedna północna ściana i wieża, które to przedsięwzięcie będzie wymagało wielkich nakładów finansowych. Ale z nadzieją. Poza tym mając na utrzymaniu dwa kościoły zabytkowe, kaplicę w Mechlinie i prawdopodobnie w najbliższej przyszłości kościół Ducha Świętego – to życia nie starczy – remonty mnie kochają!

Księżu Prałacie, chciałbym podziękować za udzielone odpowiedzi, ale zwykle jest tak, że mimo wielu pytań, nie zadałem pytania, na które ksiądz chciałby odpowiedzieć. Jakie to pytanie? O czym nie mówiliśmy, a jest ważne?

Żaden wywiad nigdy nie będzie odpowiedzią na wszystkie pytania. Myślę, że najważniejsza jest dobra współpraca z wszystkimi, łączenie, a nie dzielenie, otwartość, zaangażowanie i troska o duchowy i materialny wymiar Kościoła. Pragnę podziękować wszystkim Parafianom, instytucjom, ludziom dobrej woli za ich wielki wkład w te dzieła. Szczególnie dziękuję za życzliwość i dar modlitwy za nas kapłanów, bo potrzebujemy tej duchowej mocy. Trzeba mniej mówić

o kapłanach, a więcej się za nich modlić, aby sprostali wszystkim wyzwaniom.

20 lat minęło.... Czy można powiedzieć, jak w piosence: jak jeden dzień?

Tak, czas strumieniem wartkim płynie..., czas ucieka, wieczność czeka. Posłużę się słowami św. Augustyna: „Nie mówmy, że czasy są złe, my jesteśmy czasem, bądźmy dobrzy, a czas będzie dobry”

Na koniec: „Życzymy, życzymy i zdrowia i szczęścia i błogosławieństwa przez ręce Maryi. Niech miłość i pokój w sercu Twoim gości. Niech nigdy nie zbraknie ludzkiej życzliwości”.

I ja życzę wszystkim, których spotkałem na drodze mego kapłańskiego posługiwania: obfitości darów nieba i opieki Pani Wniebowziętej, która dana jest nam jako pomoc i obrona. Szczęść Boże!

Bóg zapłać.

Z ks. prałatem Marianem Bruckim
wywiad przeprowadził
Jan MIEŁOSZYŃSKI

Marian Dominiczak

Ludzie, których spotkałem

Jest takie miejsce w Parku im. Powstańców Wlkp. – pamiątka mojej współpracy z Panem Marianem: Skwer im. ks. Piotra Wawrzyniaka z umieszczoną na kamieniu tabliczką sygnowaną przez Towarzystwo Miłośników Śremu i Szkołę Podstawową nr 2 w Śremie. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia odbyła się w czerwcu 1998 r.

Nasza znajomość rozpoczęła się w 1992 r. Był już emerytem, działaczem (jeszcze nie prezesem) Towarzystwa Miłośników Śremu. Pamiętam, gdy pierwszy raz przyszedł do mnie do szkoły. Ciekawość: czego on oczekuje? Wiedziałem przecież o jego działalności w latach PRL-u. A że wtedy, w początkach III Rzeczypospolitej, byliśmy mocno „rozpolitykowani” więc ... Ale sytuacja się wyjaśniła – panu Marianowi zależało na działaniach proekologicznych. Jego „oczkiem w głowie” był Park. Organizował w Śremie doroczne Światowe Dni Ziemi. Prosił, aby szkoła włączyła się w takie akcje. Zaczęliśmy współpracę, trwała kilkanaście lat. Formy były różne. Nie tylko sadzenie drzewek, budki lęgowe dla ptaków i prace porządkowe w parku. Nie tylko Dni Ziemi, gdy organizowaliśmy konkursy i działania edukacyjne. Dbał o pamięć o ważnych dla ziemi śremskiej postaciach i wydarzeniach historycznych. Z własnej inicjatywy włączył się w obchody 80-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 w 1996 r., organizując spotkanie poświęcone patronowi szkoły. Jednym z ostatnich wspólnych działań były obchody 120-lecia Parku w 2008 r. Uroczystość odbyła się na Skwerze im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Jakim był człowiekiem? Nie sięgam do źródeł historycznych. Nie piszę biografii, nie oceniam dorobku jego życia. Piszę o tym, czego

doświadczyłem. W pamięci został mi człowiek konsekwentny w działaniu; wymagający w stosunku do innych, ale i od siebie. Z energią, dowcipem, radością życia i stale nowymi pomysłami.

Wiele nas różniło, ale umieliśmy rozmawiać. Widziałem, że był taki sam w kontakcie z innymi. Tak było: rozmowa nawet przy dużej różnicy poglądów, szukanie partnerów do działania i, mimo różnic, szukanie czegoś, co łączy.

Tak też było między nami. Spory, często gorące. O historię. O PRL i III RP ... Ważną była sprawa zmiany patrona SP nr 2. To on w 1975 r. sprawił, że „Dwójka” dostała imię „Bohaterów Armii Radzieckiej”. To ja spowodowałem, że w 1991 r. patronem został ks. Piotr Wawrzyniak. Było o czym dyskutować. Nie był zadowolony z odrzucenia „Armii”. Ale uznał wielkość nowego patrona i potem sporo robił, aby śremianie o „Królu Czynu” pamiętali. Oprócz skweru była współorganizacja (SP2, UMiG, SBL, Fara, TMŚ) międzyszkolnych konkursów „Ks. Piotr Wawrzyniak i jego epoka”. Jego inicjatywą był też dąb „Piotr” ku pamięci współzałożyciela Parku.

Pewien słuszności stawianych sobie celów i realizowanych zadań, miał umiejętność korzystania z dawnych „układów”, ale też dar przekonywania do współpracy ludzi o odmiennych przekonaniach, innym światopoglądzie. Nie zmieniał swojej wizji świata. (Mówił, że był komuchem i nim pozostanie). Był ateistą. Okazywał zrozumienie dla poglądów innych niż własne. Miał szacunek do religii.

Widziałem takie „perełki” jak rozmowy ateisty



Na Skwerze im. ks. Piotra Wawrzyniaka. 1998 r.

foto: Stefan Ratajczak

z księdzem (imiennicy), gdy z humorem przekomarzali się, które święto Matki Boskiej ważniejsze (imieniny obchodzili w różnych terminach). Zachowywali swe pryncypia, nie zawierali w zasadniczych kwestiach kompromisów. A był wzajemny szacunek (sympatia?) i współdziałanie „pro publico bono”.

Pan Marian emocjonalnie mówił o tych, co wcześniej wykazywali się gorliwością w popieraniu komuny, a w wolnej Polsce od zaraz zaczęli bywać blisko ołtarza. Jak czuł się w nowej rzeczywistości? Pewnie i dobrze (mógł realizować swoje pasje) i niedobrze (gdy nie doceniano jego działań z powodu życiorysu).

Wykazywał społecznikowską pasję, „pozytywny upór”. Czasem irytowała mnie niecierpliwość i wodzowskie zapędy. Ale nie zapominam szacunku okazywanego ludziom, grzecznych próśb i podziękowań. Myślę, że jest tak wtedy, gdy człowiek świadomy swojej wartości jest w stanie pozwolić sobie na skromność i nie potrzebuje dowartościować siebie kosztem godności innego.

Czy spotykał się z wzajemnością? Nie od ludzi, co „są bez winy” i mają prawo „rzucić kamieniem”. (W scenie z Ewangelii nikogo takiego nie było – u nas byli i są.) Oto przykład: Fotografia wykonana po odsłonięciu, a przed poświęceniem tabliczki na Skwerze. Na bazie zdjęcia zamieszczonego w prasie powstał „bogoojczyzniany” tekst w drukowanym wtedy w Śremie piśmie. Panu Dominiczakowi (jako towarzyszkowi sekretarzowi) i mnie (za współudział) odmówiono prawa uczczenia ks. P. Wawrzyniaka. Obraziliśmy ich religijne uczucia i ich patriotyzm, ubliżyliśmy pamięci „ich” Księdza itp.

Cóż, są ludzie czynu i są ci, którzy mówią. Mówią, że „walczą”.

Marian Dominiczak nie był takimi postawami zaskoczony. Dobrze, że to nie zniechęciło go do pracy. A w Śremie pozostaną jego dzieła.

Leszek MAŃKOWSKI

Poczytaj, posłuchaj, porozmawiaj

Śremski Ośrodek Kultury jako jeden z 50 i jedyny w Wielkopolsce dostał pieniądze z Narodowego Centrum Kultury na realizację projektu „Dom Kultury+ Inicjatywy Lokalne”. Nie była to jakaś oszałamiająca suma, bo 22 tysiące złotych do podziału na kilka projektów. Projektów nie na gratyfikacje dla realizatorów. Ci na zakończenie otrzymali podziękowania i uroczystie wręczone Certyfikaty. Na spotkanie organizacyjne w kinoteatrze Słonko pod koniec mają ubr., zaproszono osoby znane z różnych działań kulturalnych i społecznych. Ci, którzy zdecydowali się podjąć wyzwanie zgłosili najróżnorodniejsze projekty. Specjalna komisja wybrała ze zgłoszonych pomysłów kilka.

Anita Trzyna zaproponowała i realizowała etiudę filmową pt. „One” o samotności, wyobcowaniu młodych ludzi nadmiernie korzystających z internetu i różnych elektronicznych gadżetów. Premierze towarzyszyła dyskusja. Joanna Wojnisz i Marek Matuszak proponowali „Tablicę Pragnień”. Ustawiona na promenadzie służyła mieszkańcom do wyrażania pragnień, dążeń, celów i marzeń czy zgłaszania swoich propozycji. Zaś Maria Stefaniak zorganizowała szkolenie młodych wolontariuszy na animatorów kultury.

Ewa Nowak i Natalia Lissek otrzymały placet na realizację trzech projektów. Zaproponowały „Wędrujące książki”, „Czytamy gdzie indziej” i „Święto ulicy – jak dobrze mieć sąsiada”. Co do pierwszego założyły, że regały z wędrującymi książkami muszą znajdować się w pomieszczeniach, nie na zewnątrz. Ustawiono je w Banku WBK, szpitalu, Galerii PSS Społem, dworcu PKS, Urzędzie Miejskim, Przychodni Zespołu Lekarza Rodzinnego i Specjalistów Centrum Zdrowia Medyk, Brico Marche, salonie

„Fabryki fryzur” Marceliny Bartnik, klubie fitness KSA Fitness Zone, Zakładzie Pielęgnacyjno Opiekuńczym SPZOZ (klasztorek), Cafe Ole!. Baza to Księgarnia Przy Rynku. Kiedy od października akcja ruszyła, efekty przerosły oczekiwania. Regały zapełniały się szybko i po 30 listopada, terminie zakończenia projektu, książki wędrują dalej. Śremianie wciąż je przynoszą czy to bezpośrednio na regały czy do Księgarni przy Rynku, gdzie są segregowane i otrzymują naklejkę: **Cześć! Jestem „Wędrującą Książką”, a Ty moim Czytelnikiem. Weź mnie ze sobą i przeczytaj, a potem oddaj, żebym dalej mogła wędrować.**

Pomagali wolontariusze z gimnazjum katolickiego i uczniowie szkół średnich. Czy tak będzie dalej? Nie wiadomo. Jednak są już konkretne plany. Wędrujące książki zagospodaruje na stałe w szpitalu. Na każdym oddziale, aby pacjenci mogli łatwo po nie sięgać. Zgłasza też chęć przyjęcia regałów Starostwo. W księgarni przy Rynku jest regał zajęty przez książki śremian i jest z czego kontynuować akcję. Autorki zastrzegają, że nie chcą konkurować z Biblioteką, ale ją uzupełniać. W prowadzonej przez siebie księgarni Natalia Lissek nie ogranicza się do sprzedaży książek. Pragnie zrobić coś od siebie, aby ludzie czytali. Jak choćby poprzez drugi projekt „Czytamy gdzie indziej”. Od października do końca listopada, w każdą sobotę między 12. a 13. czytano w różnych miejscach ulubione lektury. Zaproszenie do udziału skierowano do wszystkich i wielu śremian z tego skorzystało. A czytano w sklepach, zakładach fryzjerskich, aptece, szpitalu i zawsze w Księgarni przy Rynku.

Kiedy się już poczytało i posłuchało, przyszła



Natalia Lissek i Ewa Nowak

pora, aby porozmawiać... Rozmowa, poznawanie się, pokazanie jacy jesteśmy, jakie mamy umiejętności, talenty, zainteresowania to istota więzi społecznych. Taką okazję stworzyło „Święto ulicy – jak dobrze mieć sąsiada”. Było spotkanie na Gołębiej, Wawrzyniaka, Ogrodowej i Poznańskiej. Mieszkającej tu społecznościom takie poznawanie się przy kawie, herbacie i ciasteczkach było potrzebne. Spontanicznie przynoszono domowe ciasto, były zabawy dla dzieci. Dały się też wciągnąć do projektu i osoby, które na ogół okupują ławki na rynku. Okazali się miłymi rozmówcami, niektórzy podjęli się publicznego czytania książek przy księgarni. A teraz pilnują, aby iglak zasadzony na pamiątkę spotkania na Gołębiej nie został zniszczony. Taka była zasada, że na koniec sadzono krzew lub drzewko pamięci. Pozytywny odzew pozwala na planowanie takiego święta ulicy przynajmniej na Gołębiej, bo jej mieszkańcy już się umówili, że sami będą się organizować. Oczywiście przy dobrej pogodzie. Choć wrzesień i październik nie

był porą sprzyjającą takim przedsięwzięciom, to i tak się udało. Nawet spotkanie na jeziorańskim deptaku, gdzie nie można było liczyć, że przyjdzie zwarta społeczność. Uwzględnienie tej specyfiki i tu dało sukces.

Czy tylko chwilowy? Edukowanie musi być długoterminowe. Zachęca fakt, że Ewa Nowak i Natalia Lissek poszły pod prąd tendencji obcowania z kulturą „z odniesieniem do domu”. Co wpisuje się też w projekt „One”, „Tablice Pragnień” i szkolenia młodych animatorów kultury. A więc poczytaj, posłuchaj, porozmawiaj. To jest to!

Barbara NOWICKA



Wieści z ratusza

WOŚP w Śremie zagrała na medal!

W dniu 12 stycznia w całym kraju grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Również Śrem, z inicjatywy Śremskiej Grupy Nieustannych Optymistów Krówka Mała, przyłączył się do wielkiej zbiórki pieniędzy na zakup sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej seniorów.

Na stronie krowka.org.pl podana jest kwota zebrana w Śremie. W tym roku śremianie zebrali **35 711,62 zł!**

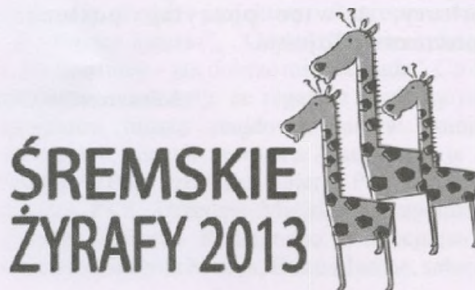
Serdeczne podziękowania dla wszystkich, którzy wsparli orkiestrę finansowo i organizacyjnie! Mieszkańcy gminy Śrem to ludzie o wielkim sercu!

Nowy sołtys wsi Kawcze

Urząd Miejski w Śremie informuje, że w dniu 7 stycznia 2014 r. podczas zebrania wiejskiego wybrano nowego sołtysa wsi Kawcze. Został nim Bogdan Borczyński.

Śremskie Żyrafy 2013

Burmistrz Śremu ogłosił po raz siódmy konkurs Śremskie Żyrafy na najciekawsze osiągnięcia śremian oraz inicjatywy roku podejmowane przez społeczeństwo gminy Śrem.



Wiesław Musiał – wszechstronny sportowiec - lekkoatleta, który od 2007 roku z sukcesami bierze udział w różnego typu mistrzostwach w kategorii weteranów.

sierz. szt. Michał Kasprzak – policjant Zespołu Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Śremie jest najlepszym policjantem „drogówki” w kraju.

Camping Hill – zespół muzyczny, który powstał w 2010 r. Muzyka, którą tworzą, to połączenie funk i rock'n'rolla z wpływami starych grungowych kapel. Skład grupy stanowią: Maciej Kómocho – wokół, Michał Dudziński – bas, Robert Tomczyk – perkusja, Hubert Błaszczuk – gitara, Arek Szulc – saksofon. W październiku 2013 r. grupa wydała płytę debiutancką pt. *Things Will Never Be The Same*. Na krążku znajduje się pięć utworów w stylistyce rock'n'rolla zmiksowanego z funkowymi inspiracjami, których teksty opisują obraną drogę i życiowe wybory.

Runner's Power – grupa śremskich pasjonatów długodystansowego biegania, która powstała z potrzeby propagowania sportu, zdrowego stylu życia i wspólnej pasji. Członkowie grupy nie tylko biorą udział w maratonach i półmaratonach organizowanych w kraju i poza jego granicami, ale przede wszystkim podejmują lokalne inicjatywy sportowe i społeczne.

Natalia Lissek i Ewa Nowak – mieszkanki Śremu, które postanowiły zarazić swoimi pasjami środowiska sąsiedzkie oraz propagować czytelnictwo. Z ich inicjatywy na terenie Śremu rozstawiono regały z książkami do wypożyczenia w ramach projektu „Wędrujące książki”.



Śrem gospodarzem karate

a w sobotnie jesienne popołudnia można było posłuchać głośniego czytania różnych opowieści w ramach akcji „Czytamy gdzie indziej”. Dla mieszkańców śremskich ulic Natalia Lissek i Ewa Nowak organizowały „Sąsiedzkie spotkania”, które były znakomitą okazją do ożywania dobrych kontaktów sąsiedzkich.

Krzysztof Lewandowski – instruktor boks, który trenuje i prowadzi sekcję bokserską Klubu Sportowego Warta Śrem z wielką pasją i oddaniem. W ten sposób do Śremu powróciły bogate tradycje sportu sprzed lat, kiedy śremianie odnosili znaczące sukcesy na wielu ringach w kraju i za granicą. Zorganizowany w październiku 2013 roku Memoriał Bokserski im. Antoniego Taciaka i Floriana Łuszczewskiego był wielką galą boks na światowym poziomie.

Wolontariusze Schroniska w Gaju – wielcy przyjaciele zwierząt, ludzie w różnym wieku, którzy swój prywatny czas i środki poświęcają opuszczonym zwierzętom, podopiecznym schroniska dla zwierząt w Gaju.

W dniu 17 stycznia podczas gali organizowanej przez burmistrza Śremu nastąpiło rozstrzygnięcie plebiscytu. Zwycięzcami zostali Krzysztof Lewandowski i sierż. szt. Michał Kasprzak.

Obchody 95. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego w Śremie

Obchody 95. rocznicy wybuchu Powstania

Wielkopolskiego w Śremie tradycyjnie rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod Pomnikiem Dobosza w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 r.

W kościele garnizonowym została odprawiona msza św. w intencji Powstańców Wielkopolskich koncelebrowana przez ks. prałata Mariana Bruckiego oraz ks. kmdra ppor. Pawła Wójcika – proboszcza parafii wojskowej.

Po mszy uczestnicy w asyście Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie przeszli na cmentarz parafialny pod pomnik poległych Powstańców Wielkopolskich, gdzie harcerze zaciągnęli wartę honorową. Na mogiłach poległych Powstańców Wielkopolskich zapalono znicze oraz złożono wieńce. Na cmentarzu odczytano apel poległych, a żołnierze kompani reprezentacyjnej 6. Batalionu Dowodzenia oddali salwę honorową. Następnie uroczystości przeniosły się pod wieżę ciśnień na której – podobnie jak sprzed 95 laty – na znak odzyskania wolności zawieszona została przez polskich skautów biała+czerwona flaga. Obchody 95. rocznicy Powstania Wielkopolskiego zakończyło spotkanie w Muzeum Śremskim.

Rozwój społecznej gospodarki rynkowej w gminie Śrem

W dniu 11 grudnia br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się spotkanie poświęcone podmiotom ekonomii społecznej. Inicjatorami spotkania byli Adam Lewandowski



Uroczystości pod wieżą ciśnień.

burmistrz Śremu oraz przedstawiciele Fundacji Pomocy Wzajemnej Barka.

W czasie spotkania przedstawiciele Fundacji zaprezentowali doświadczenia Wielkopolskiego Centrum Ekonomii Solidarnej. Goście przedstawili możliwości wsparcia osób zainteresowanych założeniem spółdzielni socjalnej oraz korzyści dla społeczności lokalnej i partnerów wspierających podmioty ekonomii społecznej. W ramach projektu realizowanego przez Fundację Pomocy Wzajemnej Barka przeprowadzony zostanie cykl warsztatów „Jak tworzyć spółdzielnie socjalne” oraz zostaną przyznane środki finansowych dla Grup Inicjatywnych na założenie 11 spółdzielni socjalnych w wysokości do 100 tys. Wkrótce rozpocznie się proces rekrutacyjny dla chętnych.

Śrem gospodarzem karate

W dniu 14 grudnia br. w sali Śremskiego Sportu przy ul. Staszica w Śremie odbyły się XIX Mistrzostwa Polski Seniorów Starszych Polskiej Federacji Karate Sportowego oraz VII Puchar Wielkopolski w Karate Sportowym. Patronat nad mistrzostwami objął burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Organizatorem turnieju był Śremski Klub Karate Do Shotokan, przy współpracy z Wielkopolskim Związkiem Karate, według przepisów PFKS –

zrzeszonej w World Union of Karate – Do Federations.

W zawodach dla seniorów udział wzięli karatecy z 12 klubów z trzech województw. Celem zawodów były m.in. popularyzacja rywalizacji sportowej karate seniorów starszych oraz kwalifikacja najlepszych zawodników do Kadry PFKS na ME Weteranów Karate WUKF Verona Włochy – czerwiec 2014. Wśród zwycięzców znaleźli się również członkowie klubu śremskiego: Roman Maj (3. miejsce w kata /46-55 lat/ i 2. miejsce w kumite – /46+/) oraz Daniel Kubasik (2 miejsce w kata, /36-40 lat/).

W Pucharze Wielkopolski startowało ponad 280 zawodników z 28 klubów z czterech województw. Organizatorem turnieju był Śremski Klub Karate Do Shotokan, przy współpracy z Wielkopolskim Związkiem Karate, pod patronatem sportowym Polskiej Federacji Karate Sportowego.

Podczas Pucharu Wielkopolski prowadzono zespołową klasyfikację punktową kata, w której zwyciężył UKS Shodan Zduny oraz kumite, w której najwięcej punktów uzyskał KK Dragon Środa Wlkp. Spośród zawodników śremskich na podium stawali: Magdalena Kubasik, Sylwia Maj, Natalia Leśniak, Patryk Kubasik, Franciszek Płociennik, Karol Wróblewski oraz Oliwia Zacharyasz.



Koncert Gospel Joy w Śremie

Nowy prezes PWiK w Śremie Sp. z o.o.

Burmistrz Śremu poinformował, że Rada Nadzorcza „Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Śremie” po przyjęciu dokumentacji z przebiegu postępowania konkursowego stwierdziła o ważności przeprowadzonego konkursu i zarekomendowała wybór Włodzimierza Pepety na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki.

W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

W dniu 13 grudnia 2013 r. w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dąbrowie odbyła się żywa lekcja historii poświęcona wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku. Klimat czasu strajków oraz ograniczeń praw obywatelskich przypominał wystrój szkolnych korytarzy oraz gimnazjaliści, którzy wcielili się w rolę funkcjonariuszy MO i legitymowali wchodzących do szkoły. Dyrektor szkoły Marcin Szydłowski zapoznał zebranych z tłem historycznym minionej epoki, następnie wysłuchano przemówienia gen. Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Podczas spotkania z uczniami uczestnicy tamtejszych wydarzeń: Ewa Nowak i Grzegorz Kaczmarek opowiedzieli o demonstracjach, działalności antykomunistycznego podziemia oraz represjach

stosowanych przez władzę. Inscenizacji towarzyszyła wystawa pamiątek z epoki PRL-u.

Wigilijne Klimaty za nami

Dnia 15 grudnia br. na Jezioranach odbyła się impreza pod hasłem „Wigilijne Klimaty”. Dzień rozpoczął się zabawami dla dzieci. Przez cały dzień na scenie występowali lokalni oraz zaproszeni artyści: śremski kwintet Capella Canta Brass, finaliści VI Śremskiego Talent Show, dzieci z przedszkola „Słoneczna Szóstka” oraz orkiestra Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego. Na zakończenie koncert muzyki folkowej dała grupa INO ROS. Wydarzeniom na scenie towarzyszył jarmark rękodzieła i wyrobów rzemiosła ludowego, a świątecznej atmosfery dodawały pierniki rozdawane mieszkańcom.

Koncert Gospel Joy w Śremie

W dniu 15 grudnia br. w parafii p.w. Najświętszego Serca Jezusa w Śremie odbył się zorganizowany przez Marcina Helaka – lidera Projektu Góry Marzeń koncert charytatywny chóru Gospel Joy, który podczas ostatniej edycji programu telewizyjnego Mam Talent dotarł do półfinałów. Patronat nad wydarzeniem objął burmistrz Śremu Adam Lewandowski, a koncert wsparty był z budżetu gminy Śrem.



Dzieci z Przedszkola „Słoneczna Gromada”

Śremianie przybyli na koncert mieli okazję ujrzeć świątynię w niespotykanej dotąd odsłonie z pięknym oświetleniem nadające wyjątkowego klimatu i muzyką gospel. W wykonaniu 19 artystów wybrzmiały największe światowe przeboje jak White Christmas czy Happy Day, ale i polskie kolędy: Przybieżeli do Betlejem i Dzisiaj w Betlejem. Pozytywna energia udzieliła się wszystkim, czego efektem był wspólny śpiew i taniec. Podczas koncertu zebrano pieniądze, które umożliwią spełnienie marzenia 4,5-letniego Mikołaja. Podczas IX Wielkiej Gali Charytatywnej Fundacji Mam Marzenie, która odbywa się w Auli UAM w Poznaniu Marcin Helak przekaze chłopcu wymarzony keyboard.

Nowy serwis internetowy – nieruchomości gminy Śrem

Chcąc zachęcić inwestorów do zakupu nieruchomości w gminie Śrem uruchomiony został nowy serwis internetowy www.nieruchomosci.srem.pl. Serwis zawiera informacje o oferowanych terenach inwestycyjnych, nieruchomościach przygotowanych pod sprzedaż lub wynajem z podziałem uwzględniającym przeznaczenie terenu. Strona jest przejrzysta, intuicyjna, łatwa w obsłudze, ze zbiorem zdjęć i odnośnikami do niezbędnych dokumentów. Jego zadaniem jest spełnianie

oczekiwań nie tylko potencjalnych inwestorów przemysłowych, ale również osób prywatnych poszukujących działek mieszkalnych.

Olimpiada Przedszkolaków

Dnia 5 grudnia br. na sali Śremskiego Sportu przy ulicy Staszica 1a odbyła się Olimpiada Przedszkolaków pod patronatem burmistrza Śremu. Uczestnicy rozpoczęli olimpiadę rozgrzewką prowadzoną przez instruktorki fitness z Śremskiego Sportu. Otwarcia Olimpiady Sportowej dokonali burmistrz Śremu Adam Lewandowski oraz Prezes Śremskiego Sportu Michał Wiktor. W Olimpiadzie wzięło udział 160 zawodników: w pięciu olimpijskich konkurencjach walczyli reprezentanci przedszkoli w dziesięcioosobowych drużynach.

Wyniki:

- I miejsce – Przedszkole Niezapominajka
- II miejsce – Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej nr 1
- III miejsce – Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Zbrudzewie
- IV miejsce – Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Bodzyniewie
- V miejsce – Niepubliczne Przedszkole im. Bł. Edmunda Bojanowskiego

Pani Lusia

W listopadzie ubiegłego roku obchodziła swoje setne urodziny pensjonariuszka Domu Pomocy Społecznej w Psarskiem – Gertruda Łucja Lemke. Pani Lusia – bo tak na co dzień wszyscy się do niej zwracają, jest osobą bardzo towarzyską, pełną ciepła, a z dużym poczuciem humoru. Bardzo chciałam ją poznać i gdy tylko powiadomiono mnie, że pani Lusia jest w formie i chce się ze mną zobaczyć, pojechałam do Psarskiego. Był to akurat dzień jej imienin. Solenizantka wystrojona siedziała na wózku i czekała na mnie. Ujrzałam starszą panią, która bacznie mi się przyjrzała, a po chwili serdeczny uśmiech pojawił się na jej twarzy. I chyba już w tym momencie obie przypadłyśmy sobie do serca.

Gertruda Łucja Lemke urodziła się 29 listopada 1913 roku w Opolu. Jej ojciec Teofil Lemke był inżynierem geodetą, mama Maria, zajmowała się wychowywaniem dzieci. Była bardzo muzykalna, grała na fortepianie, pięknie śpiewała i zapewne córka po niej odziedziczyła talent muzyczny.

Oprócz Gertrudy Łucji Lemkowie mieli jeszcze córkę Wandę i synów Bolesława i Mieczysława. Po kilku latach rodzina przeniosła się do Poznania. Ojciec miał szczególny sentyment do tego miasta, chciał też zapewnić córce jak najlepsze wykształcenie. Teofil Lemke pracował jako geodeta w biurze przy ulicy Jackowskiego. Mała Lusia ukończyła szkołę powszechną przy ul. Słowackiego, po czym dostała się do Gimnazjum im. Dąbrowki, które prowadziły Maria i Salomea Swinarskie. Wybrała klasę z językiem łacińskim i angielskim. Uczyla się też języka francuskiego. Po kilku latach wyjechała do Paryża, by na uniwersytecie doskonalić język francuski. Nie znalazłam informacji dotyczących życia pani Łucji podczas II wojny światowej. Prawdopodobnie wtedy zginął w obozie Stutthoff jej brat Mieczysław.

W 1947 roku dostała się na Wstępny Rok Studiów dla Wydziału Humanistycznego, po ukończeniu którego absolwenci otrzymywali zaświadczenie odpowiadające świadectwu dojrzałości. Łucja Lemke na podstawie takiego

Łucja Lemke w czasach uniwersyteckich

Pani Lusia w dniu swych imienin (13 XII 2013 r.)





Jak się pani dziś czuje, pani Lusi?

zaświadczenia została przyjęta bez egzaminu w 1948 roku na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego. W 1952 roku uzyskała dyplom magistra filozofii w zakresie filologii angielskiej – już na Wydziale Filologicznym (Wydział Humanistyczny został podzielony na Filologiczny i Filozoficzno-Historyczny. W latach 1952-57 pracowała w charakterze lektora języka rosyjskiego na kursach organizowanych przez Inspektorat Oświaty miasta Poznania w zakładach pracy.

We wrześniu 1961 roku podjęła w zastępstwie pracę lektora języka francuskiego w Technikum Łączności w Poznaniu. Była wymagająca, ale życzliwa i wyrozumiała dla uczniów. Również uczniowie bardzo ją lubili, nazywając pieszczotliwie „Żabką” (z racji języka, którego nauczała i ulubionego zielonego koloru). W latach 1958-63 była zatrudniona w Garnizonowym Klubie Oficerskim w charakterze wykładowcy języka angielskiego. W 1963 roku wyjechała do Anglii, gdzie rozpoczęła pracę nad rozprawą doktorską.

Po powrocie do kraju od 1965 do 1974 roku była zatrudniona w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, jako lektor języka angielskiego. Była cenioną wykładowczynią, bardzo lubianą przez studentów. Często pożyczał im własne notatki i skrypty. Jej dewizą życiową było – jak podkreślała – „ora et labora” (módl się i pracuj). Zawsze była przykładem osoby religijnej, noszącej wielkie wartości patriotyczne, które wyniosła z rodzinnego domu.

W 1971 roku decyzją Rady Wydziału

Filologicznego UAM w Poznaniu uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie filologii angielskiej. Była osobą bardzo aktywną. Napisał wiele prac naukowych i miała wiele odczytów.

W nagrodę za swą pracę i zaangażowanie została odznaczona Złotym Krzyżem zasługi. Zawsze marzyła o tytule profesora, ale spłot różnych okoliczności uniemożliwił jej to.

Po przejściu na emeryturę nadal była związana ze swoją uczelnią, działając w kole NSZZ „Solidarność”. Była odpowiedzialna za sprawy kulturalne Koła. Organizowała wycieczki, spotkania kulturalno-oświatowe, dokonywała rezerwacji na koncerty, przedstawienia, itp.

Ostatnie lata przed przybyciem do Psarskiego spędziła w Przeźmierowie.

Od listopada 2009 roku przebywa w Domu Pomocy Społecznej w Psarskiem. Jest osobą bardzo lubianą, towarzyską i mimo swego wieku bardzo aktywną. Bierze udział w zajęciach kulturalno-oświatowych. Jest członkiem zespołu teatralnego „Senior”. Lubi poezję, muzykę, śpiew. Według niej sekretem na długowieczność jest wiara w Boga, aktywność ruchowa i życzliwość dla ludzi.

Na Jubileusz pani Lusi przybyło wielu gości. Byli przedstawiciele władz samorządowych ze starostą Piotrem Rutą i burmistrzem Adamem Lewandowskim, przedstawiciel Urzędu Stanu Cywilnego, kierownik Inspektoratu ZUS w Śremie. Byli też przedstawiciele UAM w Poznaniu – Maria Buzińska (z-ca Kanclerza Uniwersytetu), Krystyna Andrzejewska (przewodnicząca Komisji Zakładowej „Solidarność”), Hanna Cabała (kierownik Działu Socjalnego). Maria Buzińska wręczyła Jubilatce pamiątkową złotą odznakę uniwersytecką oraz list gratulacyjny od rektora uniwersytetu prof. dr. hab. Bronisława Marciniaka, który zapisał:

Wielce Szanowna Pani Doktor,

Dostojna Jubilatko

W imieniu całej społeczności akademickiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu mam zaszczyt przekazać z okazji 100. rocznicy urodzin najserdeczniejsze gratulacje i życzenia oraz podziękowania za trudy pracowitego życia. Gratulując Pani wielorakich sukcesów i wspaniałego Jubileuszu, pragnę równocześnie serdecznie podziękować za wszystko, co Pani uczyniła dla dobra i sławy

swojej macierzystej uczelni. Proszę przyjąć nasze najlepsze życzenia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w kolejnych latach życia.

Równie serdeczny był list gratulacyjny od Prezesa Rady Ministrów RP – Donalda Tuska:

Szanowna Pani,

zwracam się do Pani w dniu wspaniałego jubileuszu 100-lecia Pani urodzin. Dane było Pani przeżyć cały wiek naszej polskiej historii, doświadczyć trudów i radości z nią związanych. Tak długie życie jest skarbnicą doświadczeń dla kilku pokoleń Polaków. Głęboko wierzę, że wielu ludzi czerpie z niej obficie, ponieważ Pani sędziwy wiek jest naszym wspólnym, drogocennym dziedzictwem. Papież Jan Paweł II w „Liście do ludzi w podeszłym wieku” pisał: „Cechą cywilizacji prawdziwie ludzkiej jest szacunek i miłość do ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się żywą częścią społeczeństwa”. Niech mi zatem będzie wolno tą drogą podziękować Pani w imieniu własnym i całego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej za wszelkie trudy i owoce minionych stu lat oraz złożyć życzenia zdrowia i pogody ducha na kolejne lata.

Po Jubileuszu pani Lusia była zmęczona ogromem wrażeń, ale szczęśliwa z okazywanej jej serdeczności. Wszystko zaczęło powoli wracać do zwyczajnej codzienności. Zaczęłam ją odwiedzać, żeby chociaż troszkę wypełnić jej dzień. Zawsze wita mnie z radością wołając „oj jak miło, jak miło”. A potem rozmawiamy, czytam jej wiersze, śpiewamy piosenki. Pani Lusia uwielbia francuską piosenkarkę Edith Piaf. Gdy przywiozłam kilka nagrań z jej repertuaru, pani Lusia doniosłym głosem, akcentując francuskie „r” śpiewała w oryginalnym języku swoje ulubione „Nie żałuję niczego” i „Milord”. Zawsze z sentymentem wspomina Paryż i Londyn, i chociaż zwiedziła całą Europę, to te dwa miasta głęboko zapadły jej w serce. Uwielbia polskie góry, opowiada o wspina-czkach górskimi szlakami zwłaszcza po Czerwonych Wierchach. Kiedyś siedząc przy oknie patrzyłyśmy na kołyszące się od wiatru świerki. Pani Lusia z głębokim przekonaniem powiedziała, że nigdzie nie ma takich świerków jak w Polsce i zaczęła śpiewać „żeby choć jeszcze raz ujrzeć rodzinny kraj...”. Po tych słowach prawie się rozplakała, mówiąc że bardzo

jej żal ludzi, którzy są poza ojczyzną. Nigdy się nie skarży, nie narzeka. Gdy jest zmęczona rozmową lub ma gorszy dzień, co jakiś czas uśmiechając się powtarza: „Nie dajmy się”. Jej marzeniem jest zobaczyć wodospad Niagara i jeszcze raz stanąć przy fontannie di Trevi w Rzymie. Pozostanie to już w sferze marzeń, ale to właśnie one rozświetlają nasze życie. I taka jest pani Lusia. Jest w niej tyle ciekawości świata, ciepła i dobroci, że nie można jej nie kochać.

Chciałabym na koniec podziękować panu Tadeuszowi Kaczmarekowi za życzliwość i pomoc w przygotowaniu tego artykułu. Jeżdżąc do DPS-u miałam okazję przyjrzeć się z jak ogromnym sercem wykonuje on swoją pracę. Jest pełen empatii dla pensjonariuszy, a oni bardzo kochają swojego pana Tadeusza.

Często słyszymy określenie „właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Takim człowiekiem jest pan Tadeusz Kaczmarek.

Urszula CIESIELSKA

Opracowano na podstawie rozmów z panią Łucją Lemke, informacji nadesłanych przez UAM w Poznaniu, materiałów z archiwum DPS-u w Psarskiem

Nie dajmy się!



Saga rodu Hantkiewiczów

CZ. II

Jan Hantkiewicz po powrocie do Kórniku, wstąpił do prężnie działającego tam Bractwa Kurkowego. Udzielał się jako członek orkiestry dętej Bractwa. Po pewnym czasie przeniósł się do Poznania, gdzie rozpoczął pracę w firmie prowadzącej sprzedaż automobili. Zdobył uprawnienia kierowcy i mechanika samochodowego. Podjął pracę kierowcy w majątkach ziemskich w Chrzastowie, Starężynie (pow. wągrowiecki), otrzymując bardzo pochlebne rekomendacje. Właściciel majątku w Starężynie napisał: *Poświadczam, że szofer Hantkiewicz spełniał swe obowiązki bardzo gorliwie i ku najzupelniejszemu memu zadowoleniu. Hantkiewicz jest człowiekiem spokojnym, na wskroś uczciwym tak, że go każdemu jako wyjątkowo dobrego i zaufania godnego szofera*

polecić mogę.

W styczniu 1929 roku otrzymał zezwolenie od władz miasta Poznania na prowadzenie tzw. dorożki samochodowej i przez prawie rok jeździł po Poznaniu własną taksówką. Jednak pod koniec roku przeniósł się do majątku Gródki, pow. Działdowo na Pomorzu, gdzie pracował jako szofer i monter-mechanik. Tam poznał swoją przyszłą żonę Helenę. Jan Hantkiewicz był przystojnym mężczyzną i jak sam mówił, miał wielkie powodzenie u kobiet. Jednak dopiero w Gródkach trafił na tę jedyną, z którą wziął ślub w 1932 roku. Pani Hantkiewiczowa – a wiem to od mojej serdecznej przyjaciółki, która ją dobrze знаła – była osobą o ujmującym sposobie bycia, ciepłą i życzliwą. Była doskonałą panią domu, a każdy gość zapowiadany czy też nie, był przez

Jan Hantkiewicz na spotkaniu kombatantów



nią przyjmowany dosłownie z otwartymi ramionami.

W 1936 roku Jan Hantkiewicz wraz z żoną i córeczką wraca do Kórnik, a po krótkim czasie przenosi się do Śremu. Pracował tutaj jako ślusarz w Fabryce Maszyn Rolniczych F. Malinowskiego. W 1937 roku zakupił gospodarstwo rolne w Chrzastowie i przeniósł się tam wraz z rodziną. W 1939 roku Niemcy po wkroczeniu do Wielkopolski rozpoczęli wywłaszczanie Polaków. Taki też los spotkał Hantkiewiczów. Przenieśli się do Śremu, wiele razy zmieniając tu adres zamieszkania. Po wyzwoleniu Hantkiewicz odzyskał swoje gospodarstwo w Chrzastowie, było ono jednak na tyle zdewastowane, że postanowił je sprzedać.

Za otrzymane ze sprzedaży pieniądze kupił kamienicę przy ulicy Mickiewicza. Jasko właściciel nie mógł jednak jeszcze długo w niej zamieszkać, ponieważ budynek był zasiedlony, a współczesne realia nie sprzyjały właścicielom budynków. Do swego domu rodzina wprowadziła się dopiero kilkanaście lat po zakupie. Jan Hantkiewicz pracował w Wielkopolskiej Fabryce Wozów jako ślusarz.

Po wojnie odnowił swą działalność Śremski Klub Sportowy. Gdy utworzono przy nim sekcję motorowo-żułową, Hantkiewicz uczestniczył w wielu organizowanych rajdach na własnym motorze. Brał też udział w startach na torze żułowym przy Nowej Strzelnicy, zdobywając wiele wyróżnień.

Był jednym z inicjatorów założenia Zrzeszenia Sportowego „Gwardia”, które powstało z początkiem 1950 roku (otrzymał legitymację z numerem 126624). W 1957 roku w wyniku choroby przeszedł na rentę. Mógł się teraz zająć ulubioną pracą w ogrodzie. Siegał on od tyłów domu, aż po promenadę. Część ogrodu była zadrzewiona, a spośród drzew wyróżniał się wspaniałe sędziwy dąb – pomnik przyrody. Pozostała część stanowiła obszar porośnięty różnymi drzewami owocowymi oraz warzywnik. Cały ogród prowadzony był perfekcyjnie, ponieważ Hantkiewicz jako osoba na wskroś pedantyczna, nie mógł sobie pozwolić na

najmniejszą choćby niedoskonałość.

Potrafił przyrządzić ze swych owoców doskonałe nalewki i wina, którymi częstował swych gości. Bardzo lubił muzykę. Dobrze grał na skrzypcach, często towarzyszyła mu na mandolinie córka Halina. Jego marzeniem był wyjazd do Wiednia, by na żywo uczestniczyć w Koncercie Noworocznym orkiestry wiedeńskiej.

Lubił czytać, zwłaszcza książki o tematyce historycznej.

Za udział w walkach o wolność Polski otrzymał Krzyż Żelazny II klasy, Krzyż Walecznych (1922), Wielkopolski Krzyż Powstańczy (1958), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1957).

Stale pogarszający się stan zdrowia nie pozwolił mu na zrealizowanie swych marzeń. Zmarł 14 lutego 1978 roku w Śremie. Pochowany został na cmentarzu komunalnym. Jan Hantkiewicz miał synów Mieczysława, Wiesława i Zbigniewa oraz córki Bożenę, Janinę i Halinę.

Tradycje sportowe Hantkiewiczów kontynuuje syn Jana – Wiesław. Od pięćdziesięciu lat jego pasją jest kręglarstwo. Brał udział w wielu meczach ligowych w Poznaniu, Gostyniu, Śmiglu, Kościanie i Śremie. Wyjeżdżał też wielokrotnie na Mistrzostwa Pucharu Europy do Niemiec i Danii. W swoim dorobku sportowym może się poszczycić 26 medalami, wieloma dyplomami oraz czołowymi miejscami w mistrzostwach okręgu. Pracował z młodzieżą wyjeżdżając na spartakiady i olimpiady.

Jak sam twierdzi, najwięcej satysfakcji sprawiała mu współpraca z młodzieżą niepełnosprawną.

Urszula CIESIELSKA

Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych Wiesława Hantkiewicza, Józef Ratajczak, 70 lat sportu śremskiego 1921-1991, Wydawca MŚKS „Warta” w Śremie, 1991

Ciemnota i zacofanie

Nie samym chlebem

Prześladuje mnie ostatnio myśl o granicach postępu. Nie w sensie „Czy to się wreszcie kiedyś skończy?!”, bo to utopijne marzenie człowieka zmęczonego XXI-wiecznym galopem, lecz raczej w sensie matematycznym – czy nasz „postęp” to ciąg zbieżny czy rozbieżny, innymi słowy, czy istnieje jakiś jeden cel, ku któremu to wszystko zmierza, czy też raczej rozpędzona machina toczy się własnym trybem ku nieskończoności.

Jeszcze trzydzieści lat temu byliśmy bardzo mocno przekonani, że trzeba walczyć z ciemnotą i zacofaniem. Odruchowo czuliśmy – my, światłe niealfabetyczne umysły – pogardę dla zabobonów i wstecznictwa. Zachwytem napędlaliśmy nas coraz to nowe zdobycze nauki i techniki. Ach, jak dobrze czuliśmy się w swojej drugiej połowie światłego XX wieku, czytając pozytywistyczne nowelki. Rozalka włożona do gorącego pieca chlebowego w celu wyleczenia! Albo kultowa scena w równie kultowym serialu *Noce i dnie*, kiedy to błądy strach pada na wieś, a pani Merle krzyczy dramatycznie: *Ludzie! Chowajcie się! Doktory jadą!* Jak myśmy się zaśmiewali, czytając *Konopielkę* Edwarda Redlińskiego! I jak cieszyliśmy się z kolorowej telewizji czy kamery wideo, którą praktycznie każdy mógł mieć na własność i kręcić filmy o swojej rodzinie. Wymienianie wynalazków, które eksplodowały w ostatnich trzydziestu latach nie ma już sensu, bo mamy tego pełną świadomość. Trywialne jest też wyliczanie, w jaki sposób odmieniły one i przeorganizowały nasze życie codzienne.

W drugiej dekadzie XXI wieku mam już problem z wartościowaniem tych zdarzeń. Wydaje mi się, że to przyspieszenie technologiczne złapało nas w pułapkę. Wierzyliśmy i nadal odruchowo wierzymy, że postęp to coś dobrego, zatem musimy za nim nadążyć. Więc przestawiliśmy się na komputery, mamy przy sobie osobisty mobilny telefon, który praktycznie poza przysnieniem

potrafi zrobić dla nas wszystko. Przyznam, że ja osobiście poległam na smartfonach i tabletach – najnowszych obowiązujących gadżetach. Nie chcę już dowiadywać się, co one mogą mi w życiu ułatwić. Czuję opór, czuję – powiedzmy – bunt niewolnika, któremu nieustający w trudach panowie-wynalazcy każą nauczyć się obsługi kolejnej swojej zabawki i to zabawki, która za dwa lata przestanie działać, bo tak jest zaprojektowana. Mam nieodparte wrażenie, że postęp został zawłaszczony przez światowe koncerny, które znakomicie manipulują naszym poczuciem winy, że nie jesteśmy „nowocześni”. Bo dzisiaj człowiek nowoczesny musi być stale *on line*, w stałym kontakcie ze wszystkimi, komunikować i odbierać komunikaty, nieważne jak błahe i bzdrne. Natury refleksyjne i twórcze zostają w tyle. Ich zacofane nawyki starannych przemysłów i precyzyjnej roboty są dzisiaj *passé*. Chociaż, co być może jest trudne do uświadomienia zwłaszcza młodym uczestnikom życia *on line*, ktoś tam gdzieś w trudzie tworzy rzeczowe informacje, które oni potem „googlają” na sprawdzianach w szkole. Gdzieś w tle mającą jeszcze dziewiętnastowieczni rzemieślnicy tworzący trwałą wartość. Problem w tym, że nurt nowoczesności zepchnął ich w otchłań bezimienności.

Materia, z którą próbuję tu się zmagać, jest dla mnie niezwykle trudna. Mam pełną świadomość sprzeczności, w jakie popadam, poddając w wątpliwość fakt, że postęp to zjawisko pozytywne. Zachwycają mnie przecież zdobycze nauki, niemożliwe bez rozwoju technologii. Fascynuje mnie, że mogę oglądać kosmos, Ziemię, czy chociażby zobaczyć własną wieś na obrazie z satelity. Fascynuje mnie, że nie wychodząc z domu mogę porozumieć się z każdym człowiekiem na kuli ziemskiej. Ja z tego w praktyce korzystam i to z satysfakcją. Próbuję sobie poukładać w głowie mój stosunek do postępu, czy też raczej fazy jaką obecnie osiągnął. Być może zaczynam przechodzić na

stronę „starych ramoli”, którzy od wieków stali na drodze rozwoju, hamując młode, gorące umysły. Być może.

Coraz bardziej dręczy mnie pytanie, kto decyduje o tym, jak ma być w przyszłości. Czy ja naprawdę chcę sztucznej samodzielnej inteligencji? Czy ja naprawdę chcę, żeby mnie sklonowano? Z drugiej strony, sufrażystek też nikt nie chciał, a to dzięki nim mam takie samo prawo jak mężczyźni oddać swój – skądinąd coraz mniej wartościowy – głos w wyborach. Nikt też nie kwestionuje mojego prawa do wykształcenia ani nie wciska mi w ręce robótki, gdy mam ochotę użyć śrubokrętu. Faktem jest, że kobiety osiągnęły pełnię praw społecznych i politycznych, przynajmniej w znacznej części kuli ziemskiej, choć jeszcze w XIX wieku świat zachodni uznawał to za absurd. I faktem jest, że mnie to cieszy i nie wyobrażam sobie siebie inaczej, chociaż zdaję sobie sprawę ze strat, jakie poniosłyśmy przy okazji. Nasza rewolucja odbyła się w monogamicznym świecie, ale nie odmówię sobie w tym miejscu anegdoty, która też obrazuje ambiwalentny stosunek do postępu. W filmie *Białe słońce pustyni*, takim wczesno-radzieckim westernie o rewolucji, od czasu do czasu pojawia się grupa muzułmańskich kobiet, które gęsiego przemykają to tu, to tam. Okazuje się, że ta siódemka czy ósemka zakwefionych dam, to żony jednego mężczyzny. W końcu spotykają na swej drodze dzielną i nowoczesną towarzyszkę komisarz, a ona przy ognisku opowiada im, jaką to sprawiedliwość społeczną zaprowadzi radziecka władza. Każda kobieta będzie teraz szanowana, co przejawia się tym, że będzie miała tylko jednego męża. Na co one, nie kryjąc niepokoju, jedna przez drugą zaczęły pytać: *Jak to? To teraz jedna kobieta ma gotować, pracować, sprzątać, wychowywać dzieci? I to ma być sprawiedliwość?* Prawda? Dzisiaj postęp przyniósł nam pralki, odkurzacze itp., a i mężczyźni zakasali rękawy do prac domowych. Za to powoli przestają otwierać przed nami drzwi i puszczać przodem, o co zupełnie już nie możemy mieć pretensji.

Wiek XX przyniósł wiele – świadomie użyję tego słowa – zdobyczy postępu, zwłaszcza w cywilizacji zachodniej, która próbuje się rehabilitować za niewolnictwo, rasizm i eksterminację tubylców na zdobywanych

terytoriach, a także za nierówności społeczne, które przez stulecia dzieliły ludzi na lepszych i gorszych tylko z racji urodzenia. Dlaczego każdy z nas musiał przeczytać w szkole *Janko Muzykanta*? Żeby zrozumieć „zdobywcze socjalizmu”, dzięki którym biedne utalentowane dziecko może dzisiaj iść do szkoły muzycznej. Błąd w tym rozumowaniu był tylko jeden – to nie „zdobywcze socjalizmu”, lecz całego zachodniego świata, który wydobyl się z ciemności. Niestety i tutaj straty są niewątpliwe, ponieważ społeczeństwo bezklasowe zaczęło równać w dół. Dzisiaj wykształcenie może zdobyć każdy, a ponieważ jest to towar tani i ogólnodostępny, przestał być uważany za wartość. Zmuszamy „biedne” dzieci do nauki, choć obserwując niektórych szczególnie opornych (i to nie intelektualnie), zaczynamy żałować, że nie możemy ich po prostu posłać „do terminu” w wieku 12 lat. Język „ludzi z nizin” przeniknął wszystkie warstwy, powszechne jest robienie sobie tatuży, a kultura wysoka zaczyna być fanaberią, której obcina się dotacje, lekką ręką wydając duże pieniądze na masową rozrywkę niższych lotów.

Zagwarantowanie prawem równych praw wszystkim ludziom, bez względu na rasę, pochodzenie, wyznanie, płeć czy orientację seksualną jest wielkim skokiem ludzkości do przodu i to we właściwym kierunku. Nadal uważam za oburzający fakt, że homoseksualizm karano, a w wielu krajach świata do dzisiaj się karze, więzieniem lub nawet śmiercią. Przypomnę tylko, że taka przygoda spotkała Oskara Wilde'a i złamała jego błyskotliwą karierę. Jeszcze nie mogę otrząsnąć się z faktu, że sfrustrowane brakiem pożycia seksualnego mężatki uważano za chore na histerię i leczono psychiatrycznie, a w „najcięższych przypadkach” poddawano usunięciu macicy i to nie dobrowolnie. Wiele można by wymienić przykładów ciemnoty i zabobonu, które udało nam się wyeliminować. Mój problem polega na tym, że ja uważam je za wyeliminowane i nie rozumiem już na przykład parad równości, które upubliczniają, w sposób raniący moje uczucia, najbardziej intymne sfery życia, które zamieniają ludzi w karykatury samych siebie. Nie rozumiem odruchów świętego oburzenia feministek za każdym razem, gdy jakiś ciężko pracujący mężczyzna zauważy, że kobieta zrobiła coś złe.

Popadamy w absurd. Garstka bojowników (i bojowniczek naturalnie) odbiera nam prawo do własnych wyborów. Bo nasza równość i wolność polega też i na tym, że kobieta może być z własnej nieprzymuszonej woli heteroseksualną kurą domową bez aspiracji do kariery zawodowej, podobnie jak mężczyzna. Możemy we własnym sumieniu akceptować homoseksualizm lub nie, akceptować heteroseksualizm lub nie. Prawnie i moralnie nie wolno nam w żaden sposób prześladować osoby innej niż my. To naprawdę wystarczy. Ale być może i w tym przejawia się moje wsteczństwo, że nie popycham tego rozpędzonego koła postępu, które za wszelką cenę chce nas wszystkich zunifikować i spełnić proroctwo Dziada z *Konopielki*, który diabłu przypisywał żądę ulepszenia: *Ooo, do czego idzie... Krowy będą się żrebili, kobyły cielili, owieczki prosili, chłop z chłopem spać będzie, baba z babą, wilki latać będą, bociany pływać, słońce wszędzie na zachodzie, a zajądzie na wschodzie!*

Po raz kolejny zadam to pytanie: Kto tego chce? Kto decyduje, że tak ma być? Bo przecież nie diabeł. Diabłów nie ma. Odesłaliśmy je do świata baśni, podobnie jak czarownice i smoki. A smoki i inne niesamowite bestie były przecież tam, gdzie kartograf nie wiedział, co jest naprawdę. Pozostały nam zabawne i nieszkodliwe już stereotypy, taka zaszłość z czasów zanim media zaczęły obiegać świat i w pudełku ze szklanym ekranem każdy mógł zobaczyć, jak jest „u obcych”. Bo zabobonny lęk przed „obcymi” też został zwyciężony przez postęp, chociaż nadal musimy zdawać sobie z tego sprawę, że był i jest to przejaw ciemnoty... To znaczy, w moim przekonaniu. Przytoczę tu dla rozluźnienia króciutki tekst francuskiego humorysty Pierre Daninosa, stanowiący kwintesencję takiego myślenia.

Kilka stwierdzeń podstawowych

Wszyscy Amerykanie to wielkie dzieci.

Wszyscy Anglicy są przekonani o swej wyższości.

Wszyscy Grecy oszukują. Są armatorami.

Wszyscy Hindusi są joginami.

Wszyscy Japończycy popełniają harakiri.

Wszyscy Niemcy są ciężcy.

Wszyscy Szkoci są skąpi.

Wszyscy Włosi to lekkoduchy.

Wszyscy Polacy, Bułgarzy, Rumuni,

Jugosłowianie, Czesi – są tacy sami.

Przełożył Arnold Mostowicz

Myślę, że wszyscy dzisiaj powinniśmy przeczytać jeszcze raz *Konopielkę* i zastanowić się z naszej perspektywy, kto miał rację i jaka jest odpowiedź na słynne pytanie, które zostało tam postawione: *Zacofani to dobrze, czy kiepsko?* Ta powieść powoli odkrywa drugie dno. Postęp złapał nas w sidła kroków nieskończonych. „Walczymy z przyrodą”, jak przodujące dojarki w socrealistycznej powieści Wiktora Niekrasowa, i próbujemy zaprzeczać tysiącleciom kultury. Mam wrażenie, że po stronie strat możemy zacząć zapisywać prostą moralność z elementarnym podziałem na dobre i złe, dotychczasową intymność naszego prywatnego życia i wiele innych atrybutów naszych „zacofanych” przodków, którym chyba nie było aż tak źle. Każdy, jak sądzę, doda do tej listy to, co jego osobiście najbardziej boli. Ja przyznaję się do całkowicie nienowoczesnej niezgody, że w tym wykazie można już dopisać zdrowego, silnego, dzielnego mężczyznę i czułą, delikatną choć odważną kobietę, bo to teraz oni są celem ataków, zwłaszcza, że nadal ciążą ku sobie, a nie ku przedstawicielom swoich płci.

Mam naturę refleksyjną i awersję do wszelkiego zrzeszania się w organizacjach, które narzucałyby mi sposób oceny rzeczywistości i kazały sprowadzać go do prostych schematów. Zaczynam jednak myśleć, że nowa fala zorganizowanego rasizmu, nacjonalizmu i szowinizmu bierze się właśnie z nieuświadomionego buntu przeciwko temu bezwładnie toczącemu się kamieniowi źle pojętej nowoczesności. Widzę pułapkę swojego rozumowania, bo stawianie oporu może zahamować zmiany nie tylko na gorsze, ale i te na lepsze. Czy jednak nie nadszedł czas jakiejś zdrowej weryfikacji? Jeśli coraz więcej ludzi stawia opór, a tak przecież jest, może warto wykonać krok wstecz? Jeszcze raz „nazwać rzeczy po imieniu”, jak to w zupełnie innych okolicznościach postulował Tadeusz Różewicz, żeby nie spełniło się proroctwo innego naszego „wieszczą”, które można sparafrazować futurystycznie: *Stoimy nad przepaścią, ale damy krok naprzód!*

Katarzyna GWINCIŃSKA

Kompozytorska zima Kilara na Huculszczyźnie

Wielkie przygody, wolny czas, to jedyne i niepowtarzalne aspekty wakacji. Każdy z nas ludzi uwielbia wypoczynek, relaks, odprężenie. Ciekawe jak spędzał czas młody nie zapowiadający się przyszły kompozytor Wojciech Kilar? Na stare lata Kilar w najnowszym filmie Zdzisława Sowińskiego i Violetty Rotter Kozera „Credo Wojciecha Kilara” wraca do swoich dziecięcych wspomnień. To we Worochcie w Karpatach Ukraińskich z mamą Neonillą mały Wojtuś zapoznał się ze sportami zimowymi. Najwspanialsze co może być dla samotnika – miłośnika natury to górskie szlaki o słabym turystycznym zagospodarowaniu. Istna dziewczyna wyprawa, z dala od tego co ma się na co dzień. Karpaty Ukraińskie to wielka atrakcja turystyczna! W tamtejszych górach można podziwiać malownicze widoki z rzekami i jeziorami. W Karpatach znajdują się lecznicze źródła mineralne.

Karpaty Wschodnie są dość łagodnymi szczytami, najwyższy z nich to Howerla. Przyjeżdża tutaj bardzo dużo wczasowiczów, kuracjuszy i podróżników a należy nadmienić, że w górach tych znajduje się także sporo zabytków i wiąże się z nimi bogata historia. To istny raj dla

miłośników górskich widoków i turystyki górskiej. W czasach międzywojennych turyści byli nazywani „letnikami”. Wojciech Kilar „letnik z wyboru” uwielbiał okolice Worochty nazywając je „arkadią dziecięcych marzeń kresów wschodnich”.

Dla przedstawicieli starszego pokolenia wspomnienie Huculszczyzny lat międzywojennych przywołuje rozmaite obrazy. Dla turystów, między innymi dla Kilara, który w tych latach przemierzał z rodzicami plaże i ścieżki najwyższych gór Huculszczyzny – Czarnohory, kraina ta kojarzy się z szumem wiatru na bezkresnych połoninach, dzikimi górami ciągnącymi się po horyzont i smakiem zimowych „wyrup” narciarskich urozmaicanych wyciem wilków w czasie nocnych powrotów do cywilizacji. Inaczej widzieli ją letnicy i kuracjusze wypoczywający w uzdrowiskach nad Prutem (Worochta, Tatarów, Jaremcze i Delatyn) i kurujący się żentycą w Żabim. Jak wspomina Kilar: *dla nich Huculszczyzna była górską krainą lasów i połonin, zamieszkałą przez ciekawą i gościnny lud. W latach międzywojennych na Huculszczyznę przyciągały te dwie atrakcje: dzika, górska, pierwotna przyroda Karpat oraz równie pierwotny lud – Huculi.*

Kilar podczas zimowych wakacji



Okres międzywojenny był dla Huculszczyzny „okresem złotym”, czasem największego prosperity. We wsiach dostrzeżono dobrodziejstwa turystyki, budowano pensjonaty, wille i hotele. W górach, dzięki działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, powstała gęsta sieć, zawsze ludnych szlaków i schronisk. Powstawało wiele publikacji popularyzatorskich, przewodników i informatorów zaznajamiających z urokami tej ziemi. Huculszczyzna była obok Tatr i małego skrawka wybrzeża Bałtyku głównym obszarem wypoczynku wakacyjnego

doczekała się przez to miana „drugiego Zakopanego”.

Karpaty, podobnie jak **tereny zamieszkałe przez Huculów** są bardzo cenione ze względu na kulturowe dziedzictwo kraju. Karpaty są idealnym miejscem na wakacje i to nie tylko te letnie, ale także zimowe. Karpaty Ukraińskie nazywane są „zieloną perłą kresów wschodnich”. Dookoła rozciągają się lasy i łąki, na których można spotkać pasterzy i ludzi żyjących z dala od zgiełku, w wielkiej bliskości z naturą. Dzikość tych gór sprawia, że każdy się w nich zakochuje i odnajduje w nich coś wyjątkowego do odczuwania wewnątrz siebie samego. Tak samo zauroczyła się tym miejscem rodzina Kilarów.

Nie lada wyczynem dla Kilara były zjazdy, jak się okazało na nartach nawet z małych pagóreczek (pagórków, pagóreczków) czy z oślich łączek. Mama była dla Wojtusia znakomitą i pierwszą nauczycielką jazdy na nartach. Jak kompozytor sam wspomina *bez przerwy się przewracałem, nie potrafiłem utrzymać równowagi, dobrze trzymać kijków. Niewykonalne było zjechanie kilkuset metrów*. Sam kompozytor siebie określa wracając do czasów dziecięcych wspomnień, że jego przygoda z „figlami zimowymi” była krótka. Sam dodaje w wywiadzie, że jest „fujara fizyczna”. Mimo tego, że więcej czasu spędzał na

otrząpywaniu z zasy śniegu, ze wstawaniem po ciągłych upadkach, to jednak dla niego była to niezapomniana frajda i radość. Latem kompozytor chodził na długie spacerzy z rodzicami na pobliskie górskie szczyty. Dla Wojciecha Kilara liczyła się obecność rodziców, którzy ciepło i życzliwie obdarowywali słowami otuchy swojego syna. Jako młody chłopak uwielbiał pływać w każdej postaci w czystym akwenie wodnym – poczynawszy od wanny po strumyczek czy stawek.

Zapamiętałem piękne góry, domy, przyjaznych i dobrych ludzi. Pamiętam te niewielkie pagóreczki, na których się przewracałem zjeżdżając nie tylko na nartach, ale na sankach czy starych spodniach materiałowych. Ukraińskie Karpaty nie bez powodu nazywane są najdzikszyimi górami Europy. Można całymi dniami wędrować po tutejszych lasach i połoninach i jedynie kilka razy natrafić na innych turystów. Za to jeśli już spotkamy kogoś na szlaku, możemy mieć pewność, że będą to ciekawi ludzie, z którymi warto spędzić wieczór przy ognisku śpiewając znaną i moją ulubioną piosenkę Czerwony Pas. Z Karpat można przywieźć nie tylko miłe wspomnienia i góorską opaleniznę, ale też międzynarodowe przyjaźnie (Kilar 2012)

Czerwony pas – piosenka mieszkańców Husulszczyzny

*Tam szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa,
A wesola kołomyjka do tańca porywa,
Dla Hucuła nie ma życia jak na połoninie,
Gdy go losy w doły rzucą, wnet z tęsknoty zginie...*

Grzegorz PIERZCHAŁSKI

Wojciech Kilar z rodzicami



foto: Zbiory Fotografii Prywatnej Wojciecha Kilara

„Oto ostatni muzyk Śląska, którego żegna cały świat”

Rankiem w Niedzielę Świętej Rodziny AD 2013 zakończył swą ziemską pielgrzymkę światowej sławy polski kompozytor i człowiek wielkiego serca, formatu Wojciech Kilar.

Wojciech Kilar był jednym z najwybitniejszych twórców muzyki symfonicznej, kameralnej i filmowej. Lwowianin z urodzenia, a śluzak z wyboru, gdyż nad życie ukochał tę ziemię, miasto Katowice. Był światłem ze Śląska, głosem dotykającym tajemnicy, a jego muzyka – metronomem wszechświata i niebieską medycyną. Przemawiała do nas tym, czym sam żył, a co ubierał w alfabet nut – mówił podczas jego pogrzebu metropolita katowicki abp Wiktor Skworec. Miałam zaszczyt kilkakrotnie rozmawiać z Maestro. Był nowoczesnym, pokornym, skromnym artystą, który nie

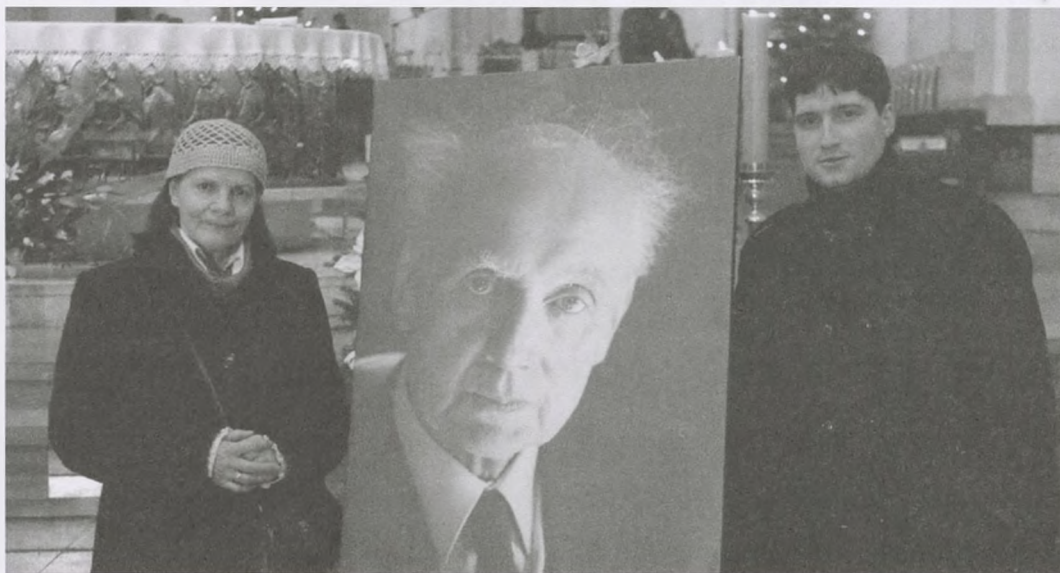
wstydził się tego, że jest człowiekiem głęboko wierzącym, Zapewne już razem z Basią Kilar (żoną) śpiewa z aniołami pieśń kościoła Te Deum. Żegnaj Maestro!

Kilar był jak Krzesany o niebywalej prostej formie ale za to poetycki i ludowy.

Choć to smutna informacja to z dumą czyta się na portalach internetowych wspaniałe, szczerze wspomnienia przyjaciół, muzyków, słuchaczy o Kilarze. Drugiego takiego zdolnego kompozytora Śląsk długo nie będzie miał. Na szczęście została Jego muzyka.

Grzegorz PIERZCHALSKI
foto archiwum autora

Małgorzata Jurgowiak i Grzegorz Pierzchalski żegnają kompozytora



Co kryje pilotka Alberta?

Z górnej półki

Na powieść Joanny Bator „Ciemno, prawie noc” rzuciłam się z wielkim zaciekawieniem. Niestety, zaciekawienie powoli zaczęło ustępować irytacji, kiedy zaczęłam odnajdywać w stylu autorki echa Zafona, Coelho i Masłowskiej. Jednak intryga powieściowa, wartka i obiecująca, pchała mnie dalej.

Bohaterką książki jest dziennikarka, która pod pretekstem reportażu o zaginionych dzieciach, wraca do rodzinnego Wałbrzycha, by poszukać śladów niezbyt szczęśliwego dzieciństwa, znaleźć odpowiedź na kilka niewyjaśnionych pytań, odświeżyć wspomnienia i być może zrozumieć śmierć ukochanej siostry. Jej gidem w tych poszukiwaniach staje się początkowo sąsiad i przyjaciel z dzieciństwa, Albert, facet w nieśmiertelnej, skórzanej pilotce na głowie, której nie wiedzieć dlaczego, nigdy nie zdejmuje.

Bohaterka tej podróży w przeszłość ma na imię nomen omen Alicja (of course). Zamiast w zarezerwowanym przez redakcję hotelu, na czas pisania reportażu zatrzymuje się w starym rodzinnym domu, przez lata zamkniętym, pokrytym kurzem, wypełnionym pleśnią i duchami. Dom skrzypi i sapie, jak gdyby chciał uwolnić wreszcie tłumione przez lata wspomnienia. Alicja nie może spać. Z okna, w nocej mgłę przenikniętej poświatą księżyca, widzi sylwetkę tajemniczego mężczyzny obserwującego dom spod dzikiej gruszy stojącej w ogrodzie. Tajemnica, mrok, groza. Ha! Czytelnik nie może odłożyć książki, by iść na niedzielny spacer, ani nawet poszukać czegoś słodkiego, co zostało może w zakamarkach szafy ze świątecznego rozpasania. Musi czytać dalej... zwłaszcza, że w tle zaczyna pęcznić, badana przez naszą reporterkę, historia zaginionych

dzieci. Tych, których zaginięcie opisać ma Alicja, ale także wyłaniające się z mroku czasu, w kolejnych wspomnieniach, opowieści o innych dzieciach potraktowanych z nieopisanym okrucieństwem, coraz to bardziej przerażające i bolesne. Historie dzieci, którymi kiedyś byliśmy, niemożliwe do zabetonowania w zakamarkach pamięci, powracające często, by niweczyć nasze dorosłe życie.

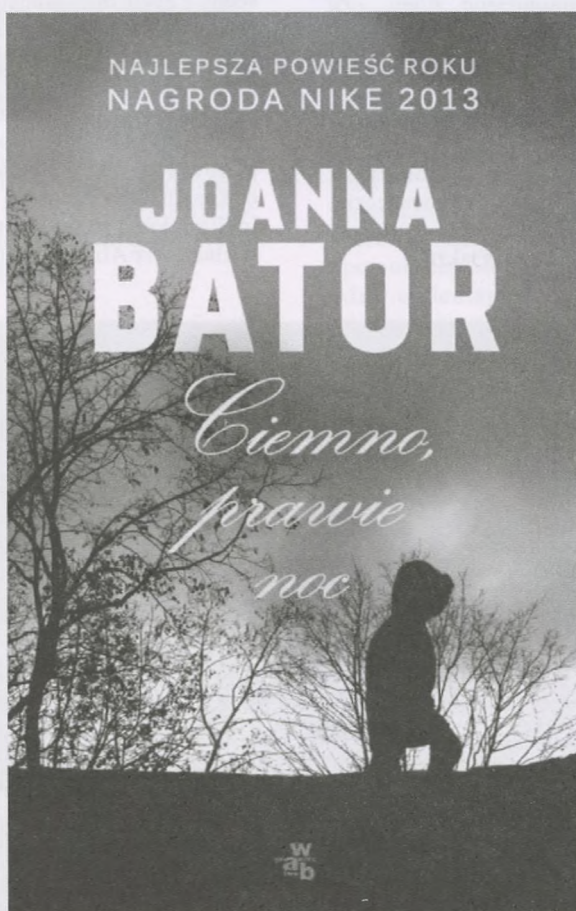
Wątki powieści Joanny Bator są jak wartkie strumyki spadające ze stromej góry – dzieląc się na kilka, zahaczają o ostre występy i skały, zagarniają po drodze wszelkie śmieci i nieczystości, podłości, brudy, nacjonalizmy, mizoginizmy i ksenofobie, zdechłe koty, pomniki, fałszywych proroków, schabowe, sztuczne kwiaty, prawdziwe perły i wojenne wspomnienia, by ostatecznie spotkać się w rzece głębokiej i milczącej.

I takie jest też Bator czytanie: z początku powoli, trochę niechętnie, kręcąc nosem na stylizację, pozwalamy się porwać temu zdecydowanie dobremu pisarstwu, wybacząc przerysowania i przegięcia, sztuczności i powtórzenia, gdyż nagle zrozumieliśmy o co chodzi pisarce i w niemej grozie czytamy powieść do ostatniej kropki.

Interesujący okazuje się nawet Wałbrzych i jego przemijająca gdzieś w tle historia. Wprawdzie Alicja spotyka w nim same szalone i nieco za bardzo przerysowane postacie – „kociary”, a także „proroków i ich samozwańczych synów, cygańskich mieszkańców z Niemiec i transseksualne bibliotekarki...”, zaś czytelnik zmuszony zostaje do stanięcia twarzą w twarz z polską obrzydliwą, zawistną, narodowo-socjalistyczną

społecznością internetową, którą Bator z prawdziwie dziennikarskim upodobaniem przytacza, jednak w ostatecznym rozrachunku, najważniejsze okazuje się to, co kryje pilotka Alberta.

J.A.



Za wzgórzami

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Rumuński reżyser Cristian Mungiu dał się poznać widzom, przy okazji obficie nagradzanych „4 miesiące, 3 tygodnie, 2 dni”, jako sprawny obserwator rzeczywistości oraz społecznik, który poprzez opowieść o jednostce próbuje namierzyć i rozprawić się z wypaczeniami społecznymi. Podobnie jest w przypadku jego najnowszego filmu „Za wzgórzami”, nagrodzonego m.in. na festiwalu w Cannes 2012 w kategorii najlepszy scenariusz.

Film opowiada historię małego, protestanckiego klasztoru, który znajduje się za tytułowymi wzgórzami, w małym prowincjonalnym rumuńskim miasteczku. Ta komórka społeczna wydaje się być samowystarczalna – mniszki zgodnie dzielą się obowiązkami, a także

bezkrytycznie podporządkowują się ojcu przełożonemu, nazywanemu przez kobiety „Papa”. Wśród mniszek jest młoda dziewczyna Voichita, wychowanka domu dziecka, która by nie być samotna wybrała życie w klasztorze.

Początek „Za wzgórzami” to niemal sielankowe sceny z życia mieszkanek z tego prawosławnego monasteru, między którymi istnieje emocjonalna więź i poczucie duchowej wspólnoty. Odcięty od świata klasztor stanowi, jak się wydaje, idealny azyl dla jednostek rozpaczliwie poszukujących akceptacji otoczenia. Osób takich jak Voichita, próbująca za wszelką cenę zapomnieć o koszmarach swojego dzieciństwa. Pozorną idyllę młodej mniszki przerywa pojawienie się w klasztorze Aliny – dawnej koleżanki



z sierocińca, z którą jak się szybko orientujemy łączyło ją coś więcej niż tylko przyjaźń.

Voichita przyjęła habit, gdy musiała opuścić sierociniec, prawdopodobnie nie widziała innego wyjścia, początkowo nie miało to zapewne nic wspólnego z wiarą. W momencie rozpoczęcia opowieści wydaje się być już mniszką z powołaniem, jednak przyjazd Aliny zaburza jej wiarę.

Koleżanka chce wyrwać Voichite ze skostniałego wiejskiego środowiska i zabrać ze sobą do Niemiec, gdzie pracuje jako kelnerka na promie. Voichita z jednej strony chętnie wyjechałaby z nią do Niemiec, z drugiej boi się opuścić znany, bezpieczny sobie świat i rzucić się w wir życia. Postać Aliny jest natomiast całkowitym przeciwieństwem Voichity. Silna, pewna siebie, przekonana o tym, co chce osiągnąć i gotowa dopiąć swego celu za wszelką cenę. Kontemplacyjna rzeczywistość klasztoru kompletnie nie jest w stanie przekonać Aliny, uważa ją za przekłamaną i opartą na wymyślonych historyjkach ojca-przełożonego. Niepojęta jest dla niej wiara oraz bezkrytyczne oddanie swojej przyjaciółki niczym nieopartym i nieudowodnionym dogmatom.

Determinacja Aliny podsycana dawną miłością do przyjaciółki i rodzącą się na nowo namiętnością, przechodzi stopniowo w szaleństwo. Ciągłe wahania Voichity dotyczące wspólnej przyszłości w Niemczech źle wpływają na stan zdrowia Aliny, w postaci powracających ataków epilepsji. Choroba i dziwne zachowanie dziewczyny zostają źle zinterpretowane przez głowę klasztoru i jego mniszki. W ich przekonaniu Alina padła ofiarą szatańskiego opętania, które natychmiast poddane jest serii egzorcyzmów średnio-wiecznych, to jest wręcz drastycznymi metodami.

Reżyser nie mówi wprost kto jest dobry, a kto zły, nie podaje nam na tacy odpowiedzi na pytanie, za którą ze stron się opowiedzieć. Historię przedstawia chłodnym okiem, pozwalając nam, widzom, zdecydować i wydać osąd. Bo choć może zabrzmieć to dziwnie, po każdej ze stron

mamy trochę racji. Zrozpaczona Alina na wszelkie sposoby stara się odzyskać utraconą miłość, przekonać Voichite do ucieczki. Dla niej miłość do drugiego człowieka jest ponad miłością do Boga. Nie chce dać za wygraną, bo mniszka jest jej jedynym wsparciem, najważniejszą osobą w jej życiu. Z drugiej strony mamy klasztor, którego spokojny i nieprędko byt zostaje zakłócony przez intruza, przez kogoś z zewnątrz. Mało tego – intruz ten próbuje pojmać jedno z nich. A mimo to ludzie ci nie odwracają się od Aliny, bo w momencie gdy potrzebuje pomocy mimo wszystko starają się – na swój sposób – ukoić jej ból...

Na koniec dodam tylko, że „Za wzgórzami” inspirowany jest autentycznymi wydarzeniami z 2005 roku, które miały miejsce w klasztorze w Tanacu, rumuńskiej części Mołdawii. Internet pełen jest informacji na ten temat, a także fragmentów filmu dokumentalnego Tatiany Niculescu Bran, który opowiada o tamtych zdarzeniach. Cristian Mungiu pisząc scenariusz do „Za wzgórzami” skorzystał z tych materiałów. Reżyser do ukazania szarej rzeczywistości rumuńskiej użył bezbarwnych, szarych kadrów, które uderzają wręcz swoją szorstkością i ponurością. Moc zdjęć w tym filmie doskonale odzwierciedlają temat wyobcowania i w mistrzowski sposób kreują atmosferę osaczenia. Mimo, że „Za wzgórzami” nie należy do filmów łatwych w odbiorze, szalenie zachęcam do jego obejrzenia! Dobre trzymające w napięciu kino!

Joanna CHMIELEWSKA

„Za wzgórzami”

reżyser: Cristian Mungiu

scenariusz: Cristian Mungiu

produkcja: Francja, Belgia, Rumunia

czas trwania: 135 minut

premiera: 19 maja 2012 (świat); 1 marca 2013 (Polska)

Kwestionariusz Prousta

Od dawien dawna wiadomo, że jedną z bardziej interesujących form poznawania ludzi jest zadawanie im pytań i oczywiście uzyskiwanie odpowiedzi. Pytania i odpowiedzi stają się swoistą biblioteką – ludzi i myśli – wartością samą w sobie.

Wszyscy pamiętamy szkolne zeszyty „Złotych Myśli”, ulubioną zabawę nastolatków w latach 70-tych. Ile trudu zadawaliśmy sobie, żeby z szarego, nijakiego zeszytu stworzyć osobiste arcydzieło... Wymyślone pytania... a potem sekretne odpowiedzi... Zabawa, dziecinada... może... ale mamy przecież słynny kwestionariusz Prousta, do złudzenia przypominający te nasze zabawy.

Był on jedną z najbardziej popularnych zabaw towarzyskich na salonach XIX-wiecznej Europy. Nazwa pochodzi od nazwiska francuskiego

pisarza Marcela Prousta (1871-1922), a składał się on z kilkunastu pytań dotyczących osobowości osoby odpowiadającej – jej upodobań, zamiłowań.... Tak naprawdę z M. Proustem ma tyle wspólnego, że pisarz wypełnił go w swoim życiu dwukrotnie – jako 13- i 20-latek. W rzeczywistości ta nieskomplikowana zabawa zainicjowana została przez jego znajomą – Antoinette – córkę przyszłego prezydenta Francji Felixa Faure'a. Odpowiedzi M. Prousta upubliczniono dwa lata po jego śmierci i to wystarczyło, aby jego nazwisko przylgnęło do tej przepytówki.

Od ponad 100 lat na pytania kwestionariusza (modyfikowane i zmieniane na różne sposoby) odpowiadają ludzie na całym świecie. W Polsce przez wiele lat drukowały go na ostatnich stronach Wysokie Obcasy. Najbardziej znany jest jednak kwestionariusz Vanity Fair, od lat



zamieszczany w tym popularnym modowym miesięczniku. Dwa lata temu w formie pięknego albumu ukazał się w Polsce. Zawiera 101 wyznań gwiazd – często zabawnych i przewrotnych, zilustrowanych przez Roberta Risko – mistrza karykatur sław. Odpowiedzi celebrytów bawią, zaskakują, zadziwiają, dając przy okazji (a może przede wszystkim) interesujący i żywy obraz naszej epoki. A oto parę przykładów:

Jak chciałbyś umrzeć? W wieku 106 lat, w ramionach kobiety przypominającej 38-lletnią Sharon Stone, pogrążony w głębokim śnie (Larry King, gospodarz Talk-Show)

Czego najbardziej nie lubisz w swoim wyglądzie? Jego wszechobecności (Sting – muzyk)

Czego boisz się najbardziej? Przeraża mnie depilacja bikini woskiem. Mam przykre doświadczenia (Arnold Schwarzeneger – aktor)

Jakiej cechy charakteru nie lubisz u innych? Talentu (Dawid Bowie – muzyk)

Czego najbardziej żalujesz? Że mając 30 lat nie wiedziałem o kobietach tego, co wiem mając 60. (Artur Miller – dramaturg)

Najbardziej przeceniana zaleta: 60 cm w talii (Lauren Bacall – aktorka)

Marek Bieńczyk recenzując wydaną kolekcję napisał „Jeśli poświęcić mu nieco refleksji, warunkowo przyznać mu powagę, można dostrzec, że kwestionariusz Prousta stawia przy okazji kwestię podstawową i odwieczną: w jaki sposób opisywać świat, a przede wszystkim nas samych?”.

A więc pobawmy się i my! W kolejnych numerach Gazety Śremskiej, zaproszeni przez nas goście odpowiedzą na pytania wzorowane na słynnym kwestionariuszu, pozwalając tym samym na krótki moment wejrzeć w osobisty świat ich aspiracji, lęków i marzeń. Zapraszamy!!

Ewa NOWAK

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Urszula BRYLEWSKA-ŁUKOMSKA

Poznanianka, absolwentka Lic. Pedagogicznego i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych.

Dyplom z wyróżnieniem z malarstwa w pracowni prof. M. Szymańdy i z tkaniny art. u Magdaleny Abakanowicz (1971).

Udział w wystawach w Krakowie, Warszawie, Katowicach, Sieradzu, Bielsku, Poznaniu, Sopocie a także w Niemczech, Czechach, Francji, Szwajcarii.

Kilka kameralnych wystaw indywidualnych, ostatnia w Muzeum Śremskim w 2011 r. Stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki (1976).

Przez prawie 30 lat nauczycielka rysunku i malarstwa w Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Liczne wyróżnienia za pracę pedagogiczną.

Obecnie pracuje z artystami nieprofesjonalnymi, jest kuratorem wielu wystaw.

1 Kim jestem?

Artystką malarką, pedagogiem artystycznym.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia?

Moje utalentowane dzieci.

3 W czym jestem dobry?

Myślę, że w tym czym zajmuję się z racji zawodu, ale także nieźle gotuję, szyję, robię na drutach, organizuję dla znajomych prywatne wycieczki do muzeów Europy, trochę piszę.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć?

Chciałabym zrobić dużą rodzinną wystawę, w której pokazałabym prace mojej siostry Grażyny, moich dzieci Patrycji i Krzysztofa i oczywiście własne.

5 Co chcę w sobie zmienić?

W moim wieku to już chyba niemożliwe, ale czasem myślę, że powinnam nabrać większego dystansu do rzeczy mało istotnych.

6 Co daje mi szczęście?

Czas spędzony z najbliższymi i przyjaciółmi, drobne sukcesy, realizacja zamierzeń.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu:

ten, w którym uświadomiłam sobie jakie mam życiowe priorytety.

8 U przyjaciół najbardziej cenię:

wiedzę, podobne zainteresowania, lojalność, poczucie humoru.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

zmaganie się z szarą rzeczywistością.

10 Epoka w której chciałabym/ chciałbym żyć:

obecna, jestem z pokolenia urodzonego po wojnie, które na szczęście jej nie zaznało.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie:

utrata kogoś bliskiego, niemożność robienia tego co lubię.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam:

umiejętność dostosowywania się do sytuacji, a w sensie materialnym – domeczek z ogródkiem.

13 Sztuka to dla mnie...

fascynacja, obcowanie z tym co kocham, życiowy wybór...

14 Do czego potrzebni są nam artyści?

Do tworzenia miłszego świata, odrzucania schematów i konwenansów, do kreowania piękniejszego otoczenia, do wyzwalania emocji.

15 Czy artysta ma obowiązki?

Jak każdy inny człowiek, ale powinien mieć pasję i coś na kształt postąnnictwa.

16 Ulubiony dźwięk...

skrzypiec w rękach wirtuoza.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

wiercenie w betonie, mieszkalam kiedyś w bloku.

18 Nie mogłabym/mógłbym żyć bez:

czytania książek, dobrego kina, dobrej muzyki, zwiedzania wystaw, bez zwierzaków.

19 Co wzbudza we mnie lęk?

Fanatyzm.

20 Moje ukryte marzenie...

chciałabym poznać amerykańską

pisarkę Tracy Chevalier, której książki lubię czytać (czekam na dalsze, bo zaliczyłam wszystkie wydane po polsku). Myślę, że miatybyśmy o czym rozmawiać...

21 Dar natury, który chciałabym posiadać...

łatwość uczenia się języków obcych.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Robin Williams w roli „Pani Doubtfire”.

23 Słowo, którego nadużywam...

perfekcja.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

nie zapamiętałam.

25 Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej:

już to brałam, teraz też dam radę.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

raniącego kłamstwa z premedytacją.

27 Wolność to dla mnie...

możliwość wyboru.

28 Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem?

Konserwatorem dzieł sztuki.

29 Obecny stan mojego umysłu...

cosi, cosi jak mówią Włosi...

30 Kim chcę zostać w pamięci innych?

Osobą często wspomnianą.

NASZTALENT

WIKTORIA
BUKOWY

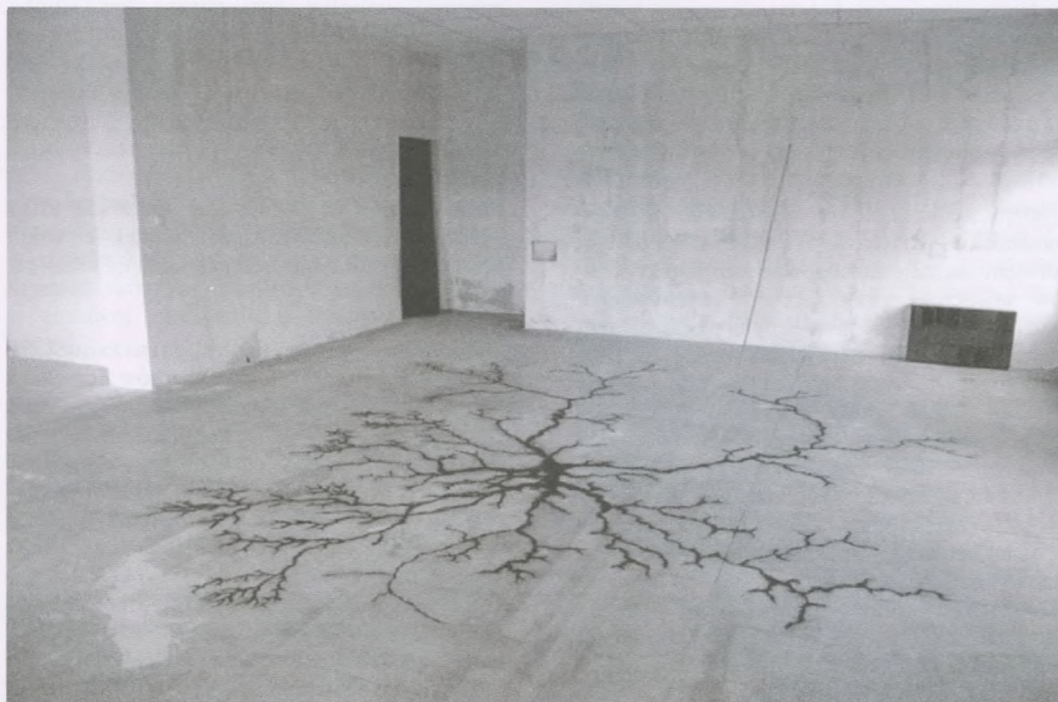
Podobnie jak słowa, rzeczy są częścią systemu informacyjnego, którego znaczenie jest wytwarzane w kontekście społecznej interakcji i wspólnej komunikacji między ludźmi. W związku z różnymi emocjami odwołują się do ludzi oraz do rywalizacji znaczeń, na które wystawia się te emocje, ostatecznie rzeczy ucieleśniają różnicujące znaczenia. Podobnie jak słowa, rzeczy odgrywają dynamiczną i aktywną rolę w tworzeniu, podtrzymywaniu, zakłócaniu i niszczeniu związków między ludźmi (...).

Tę praktykę zależności między przedmiotami i ludźmi, opisaną przez socjolożkę Aafke Komter, testuje Wiktoria Bukowy, młoda artystka, członkini Katedry Intermediów Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Rezultatem jej działań jest w istocie tworzenie przedmiotów, które już w samym momencie stwarzania stają się wysokogatunkowymi dobrami estetycznymi, dobrze zaprojektowanymi fetyszami wyobraźni. Trudno też jej artystyczne wytwory jakoś jednoznacznie przyporządkować, bo plasują się one gdzieś na granicy sztuki, praktyki designu i mody, będąc trochę trofeami, a trochę dobrami luksusowymi, których sama złożoność każe nam myśleć naraz o wielu znaczeniach i odniesieniach. Przykładem takich działań był na przykład biały stół, z rzeźbionymi wymionami wypełnionymi mlekiem, czy stolik do popularnej gry w piłkarzyki, gdzie ich figurki zostały „uodpornione na zranienie” i schowane w stalowe „ochraniacze”, stąd podjęcie gry okazywało się zabawnie niepraktyczne.

W ramach poznańskiego weekendu galerii w maju 2013 roku (dużego wydarzenia artystycznego, które od samego początku czynnie współtworzyła Wiktoria Bukowy, a które polegało na inicjowaniu nowych miejsc promocji sztuki współczesnej w Poznaniu)

artystka wraz z Maciejem Stachowiakiem (grupa Zbiór Pusty) stworzyła *Rezonans*. Była to specjalnie powołana do istnienia i starannie zaprojektowana nowa galeria, która funkcjonowała przez kilka dni w opuszczonym lokalu przy ulicy Chwaliszewo, jako kolekcja osobliwości, wunderkammera zbierająca różne dziwne i tajemne przedmioty. Przybyli do *Rezonansu* goście mogli podziwiać znakomicie eksponowane elementy pochodzące ze świata natury w korespondencji z unikalnymi przedmiotami codziennego użytku. Wszystkie one, poddane drobnym modyfikacjom artystycznym, tworzyły dobrze skatalogowaną zależność swoich wzajemnych energii. Jak opisał ją Grant McCracken, amerykański antropolog kultury, „rzeczy posiadają pewien rodzaj harmonii, czy konsystencji i w ten sposób do siebie pasują”. Przenoszą bowiem informacje na temat swoich właścicieli, czy kolekcjonerów. Tym sposobem, kolekcja osobliwych znalezisk i przedmiotów, które zebrała Wiktoria Bukowy, była jakby autoportretem, a przy okazji odwiedzin w galerii – wysoce prestiżowym zaproszeniem do własnej komnaty, na ekskluzywny *private-view* – rodzaj audycji. Kolekcjonowane obiekty opowiadały przy tym pewną historię, zawieszane pomiędzy swojskością, a niezwykłością, naturą, a wytworami kultury, tym co wieczne, a tym, co ulotne.

Praktyczne i zdecydowane łączenie pozornie nieprzystających do siebie estetyk odnajdziemy także w najnowszych projektach Wiktorii Bukowy, które wykorzystują materiały naturalne (gałęzie drzew, kamienie, muszle, etc) i przedmioty współczesnej kultury, na przykład neon, luneta czy podświetlany stół light-box, który jest rodzajem witryny dla kolejnej kolekcji drobnych obiektów o naturalnym rodowodzie, ułożonych w nieznośnie precyzyjny, ultra-estetyczny sposób. Buduje to potencjalne napięcia, które implikują o wiele głębsze, odwołujące się do naszej świadomości i podświadomości,



Jedna z prac Wiktorii Bukowy

wieloetapowe metafory. Elementy kolekcji, wraz z posiadanymi przez nas właściwościami osobowymi, statusami i rolami społecznymi, odkrywają dla nas swoje semiotyczne i symboliczne jakości, budząc różne analogie, w różnym stopniu czytelne, dla poszczególnych widzów.

Gabinety osobliwości miały dostarczać doświadczenia kosmosu i jedności z tym kosmosem. Czasy nowoczesne nie dostarczają już doświadczenia całości, ale jak będzie mówił Marquard kompensują jej utratę (Maria Popczyk). Szaleństwo katalogowania (tytuł książki Umberto Eco) rozpięte pomiędzy dawnymi wunderkammerami, muzeami, prywatnymi zbiorami, hommage'ami i najbardziej nam współczesnymi instagramami obrazuje też naszą emocjonalną współzależność od przedmiotów i nadawanie im znaczeń oraz rang szczególnych. Stajemy się natenczas ich nieco pożądanymi kuratorami, reżyserami sytuacji, w której przedmioty zaczynają ze sobą

„rozmawiać”. W przypadku twórczości Wiktorii Bukowy, wydaje się właściwe życzyć, by zbiór tworzonych przez nią obiektów unikatowych powiększał się stopniowo, aż wypełni któregoś dnia jakąś monumentalną przestrzeń, z którą wejdzie w ambitny dialog. Jego rezultaty mogą być ekstremalnie twórcze i zaskakujące dla wszystkich uczestników procesu dekodowania znaczeń.

Krzysztof ŁUKOMSKI

Wiktoria Bukowy, ur. w Poznaniu, związana rodzinie ze Śremem.

Brała udział w kilkunastu wystawach, m.in. w zorganizowanych w 2012 roku *Mixed Media*, w Galerii Nowej w Poznaniu, *Space*, w Bunkrze Sztuki w Krakowie, *NorthEastSouthWest*, w d. synagodze w Poznaniu, podczas Poznań Gallery Weekend (Galeria REZONANS).

W 2013 roku – m.in. w wystawach *Hotel Insomnia*, w d. Hotelu Bazar w Poznaniu, *PackDesign*, w Contemporary Museum For New Design w Mediolanie, czy w wystawie w Instytucie Chopina w Żelazowej Woli. Mieszka i pracuje w Poznaniu.

Swarovski – sztukmistrz z Wattens

Wattens, małe miasteczko austriackie, 18 km od Innsbrucku – Kristalweltenstrasse 1... Pod tym adresem znajduje się cudowne muzeum kryształów utworzone przy fabryce Swarovskiego. Muzeum mieści się w pięknym parku pełnym niespodzianek, ale największa czeka nas przy wejściu... Otóż jest ono usytuowane tuż pod wielką, zieloną głową Olbrzyma o kryształowych oczach, z ust którego wypływa szeroki strumień wodnej kaskady wprost do malowniczego jeziora. Wygląda to tak, jakby gigantyczny, zielony „duch gór” leżąc na brzuchu przeglądał się w tafli wody. Tajemnicza postać fantastycznie wtapia się w łańcuch ośnieżonych szczytów. Miejscowa legenda opowiada o Olbrzymie, który błądził po świecie w pogoni za szczęściem, by na koniec wrócić do ojczyzny i chronić swoje królestwo.

Muzeum kryształów Olbrzyma to kraina fantazji, która oczarowuje wszystkich zwiedzających, to miejsce, gdzie można uwierzyć w cuda... Wrażenia wizualne są prawdziwą rozkoszą dla zmysłów, a wyczarowali je świetni współcześni artyści multimedialni jak chociażby Andre

Heller, który w 1995 r. zaprojektował kilka „komnat cudów”, łącząc kryształ z wizją przestrzeni nieograniczonej, pełnej tajemnic i magii.

Wchodząc w ten świat poruszamy się w ciemnobłękitnej komnacie skarbów z dziełami Salvadora Dali, Niki de Saint Phalle, Keitha Haringa. Czołowym eksponatem jest tu Centenar, największy oszlifowany kryształ na świecie o wadze 310 tysięcy karatów. Dalej poruszamy się wzdłuż 42-metrowej, pełnej kryształów ściany, by dojść do Mechanicznego Teatru Jima Whitinga, surrealistycznej instalacji, z przedziwnymi postaciami-manekinami poruszającymi się jak na groteskowym pokazie mody... Opowiadają historie ludzkich związków i zależności, ale każdy z widzów tworzy sobie indywidualną fabułę...

Kolejną atrakcją jest Kryształowa Katedra, dla mnie najbardziej niezwykle miejsce muzeum. Wchodzi się do wnętrza jakby kuli lub gigantycznego kryształu, trudno zorientować się co do kształtu, bo przestrzeń tworzy 595 luster



odbijających światła setek kolorów. Zjawisku towarzyszą bliżej nieokreślone dźwięki, wzbogacony szmer ludzkich oddechów i szeptów w bardzo akustycznym pomieszczeniu.

Dalej przesuwamy się do Sali Kalejdoskopów, gdzie różnorodność kolorów i wzorów jest wręcz niewiarygodna. Po tej ferii barw i światła można ukończyć oglądając instalacje Torda Boontje i Alexandra Mc Queena „Zimne światło”, gdzie kryształ skrzy się jak lód, tworzy sopkę jak w zimowej, rozświetlonej blaskiem księżyca nocy.

To wszystko to zaledwie początek zwiedzania. Później zaliczamy kolejny kryształowy teatr, wspina się po schodach w otoczeniu kryształowych napisów i jakby swoistej kaligrafii wyrazów bez znaczeń, zaglądamy do lodowego zaułka, przechodzimy przez kilkunastometrowy spiralny tunel z towarzyszącą nam cichą, nastrojową muzyką by dotrzeć do komnaty z przepięknymi aranżacjami.

Otóż na 48 asymetrycznych wielobokach znajdują się fragmenty grafik, ilustracji, animacji wyjaśniających znaczenie kryształów w historii świata, ich wpływ na ludzkość, na kulturę, naukę, religię... Tu trzeba zatrzymać się na dłużej, żeby prześledzić swoisty spektakl, rozszyfrować znane obiekty i artefakty, a jeśli nie ma się wiedzy z historii sztuki czy kultury, można podziwiać możliwości instalacji video w kreowaniu nowej rzeczywistości...

Opuszczając wnętrza zaprojektowane i zaaranżowane przez wybitnych projektantów, przechodzimy do miejsca, w którym można zapoznać się z historią kryształu w ujęciu rodzinnego przedsiębiorstwa, które swój początek zawdzięcza pionierskiemu działaniu Daniela Swarovskiego. Materiały filmowe dokumentujące świetność firmy od początków do czasów współczesnych są interesujące, a kolekcja eksponatów imponująca! Pokazywana tu Cube, wykonana przez Chrisa Levine'a, największy na świecie sześcian ze szlifowanego kryształu jest wyrazem hołdu dla założyciela firmy.

Daniel Swarovski urodził się w małej, czeskiej wiosce w Górach Izerskich w pobliżu Jablonca nad Nysą, w centrum regionu słynącego od niepamiętnych lat z produkcji szkła i sztucznej biżuterii. Rzemiosła nauczył się od ojca i innych mistrzów. W 1892 roku opatentował maszynę do szlifowania kryształu, a trzy lata później wraz z rodziną przeniósł się do austriackiego Wattens, by ochronić wynalazek przed konkurencją. Tu założył firmę, która do dziś jest przodującą marką w szlifowaniu szkła kryształowego. Zmarł w Wattens w 1956 r., jego pomnik autorstwa G. Ambrosiego stoi na skwerze w miasteczku.

Firma Swarovski poza biżuterią zajmuje się produkcją szkieł kontaktowych, optyką myśliwską, akcesoriami dekoracyjnymi w tym kolekcjonerskimi figurkami zwierząt, ozdobami ubiorów, opakowaniami eleganckich kosmetyków, telefonów komórkowych itd.... Produkty sprzedawane są w wyspecjalizowanych butikach firmowych na całym świecie. W Polsce w roku 2010 było ich 16, w tym także w Poznaniu, i choć w wielu multipleksach można znaleźć wyroby sygnowane marką, nie są one oficjalnymi przedstawicielami firmy.

Wracając do muzeum, nie sposób nie wspomnieć, że zwiedzanie warto zakończyć w jednym z największych salonów firmy, gdzie można kupić najnowsze kolekcje biżuterii zaprojektowanej przez najlepszych projektantów, kolekcje gadżetów i akcesoriów, czy uroczy drobiazg upominkowy. Na koniec warto zajrzeć do eleganckiej CAFE-terra na pyszną kawę lub przejść do Parku Olbrzyma, by podziwiać piękny, zielony labirynt Dłoni Olbrzyma a także dzieła współczesnych rzeźbiarzy ustawione w malowniczych zakątkach. Dla miłusińskich są place zabaw i pikników, słowem każdy tu może się pozachwycać i odpocząć. Cena wstępu jest zróżnicowana dla różnych grup wiekowych, latem zamykała się w 10 €, ale ten świat cudów, fantazji i magii jest tego wart! To jedno z najbardziej urokliwych muzeów, jakie dotychczas udało mi się zwiedzić, a byłam tu już po raz trzeci...

Urszula ŁUKOMSKA
malarka
foto autorki

Jak „czytać” malarstwo...?

Niedawno uświadomiłam sobie, że pisząc o słynnych obrazach i ich autorach posługuję się określeniami znanymi gronu przygotowanych odbiorców, które jak w każdym hermetycznym języku, mogą sprawiać problemy ogółowi... Problem ten wypłynął, gdy zastanawiałam się w gronie przyjaciół jak zainteresować wszystkich najbliższą wystawą w Muzeum Śremskim poświęconą szkicom i rysunkom nieżyjącego już poznańskiego artysty Stanisława Mrowińskiego, który wiele czasu i artystycznej pasji poświęcał na analizowanie i niemalże naukowe opracowania dzieł sztuki sławnych mistrzów.

Można by porównać jego działania do precyzji chirurga i pasji kolekcjonera, który z wielkim znanstwem dzieli dzieło sztuki na elementy, podkreślając ich zgodność z założeniami epoki czy kierunku lub zwracając uwagę na nowatorstwo i indywidualizm.

W wielu okresach sztuki nowożytnej (czyli od czasu renesansu) postrzegano dzieła w sposób często krańcowo różny. Wynikało to z tradycji kraju, intencji zamawiającego, czy bieżącej mody. Dopiero w XIX w. wykształciło się naukowe podejście do analizy dzieła i powstało szereg wytycznych oraz teorii związanych z tym problemem.

Jedne z najciekawszych podał Erwin Panofsky (1892-1968), niemiecki historyk sztuki i eseista o żydowskich korzeniach, jeden z twórców ikonologii, który w latach międzywojennych napisał słynną książkę „Perspektywa jako forma symboliczna” (1927), a później „Studies in Iconology” (1939). Urodzony w Hanowerze, w latach 1926-1933 był profesorem Uniwersytetu w Hamburgu, a po nazistowskich prześladowaniach wyemigrował do USA i został wykładowcą w Princeton. Jego naukowe dzieła wydano również w języku polskim, lecz są one lekturą tyleż wybitną co trudną. Istotą jego badań

naukowych, mówiąc w kolosalnym skrócie, była analiza dzieła sztuki na tle założeń epoki, w której powstało.

Postaram się teraz w prostszej formie zwrócić uwagę na tytułowe „czytanie” obrazu. Wchodząc do galerii czy sali muzealnej najpierw zwracamy uwagę na wielkość dzieła. Jakże różni się formatem np. „Melancholia” Jacka Malczewskiego od „Autoportretu z hiacyntem” (oba do zobaczenia w Muzeum Narodowym w Poznaniu). Dalej nasz zmysł wzroku określa nam tonację obrazu, w pamięci odnotowujemy określenie jasnego bądź ciemnego i koloryt zimny lub ciepły... Może być jeszcze obraz „wyprany z koloru” z przewagą szarości i odcieni brunatnych, to dzieło monochromatyczne. Zdarzają się stonowane, posiadające tylko fragment mocniej podkreślony i wtedy mówimy o zjawisku akcentu barwnego. Jeśli większa część kompozycji składa się z wyszukanych odmian jednego lub zbliżonych kolorów, mówimy o tonacji... Jak muzycznie brzmią te określenia!

Kolejnym punktem jest zastanowienie się, jaki układ kompozycyjny zastosował artysta, czy kompozycja jest renesansowo wyważona czy barokowo diagonalna, czy przestrzeń zbudowano zgodnie z perspektywą matematyczną, czy występuje perspektywa powietrzna tak typowa dla renesansu, jak ustawione są plany? Oczywiście wszystkie te zagadnienia dotyczą malarstwa przedstawiającego, a jak podejść do abstrakcji? Czy zagadkowe symbole w wielu obrazach da się jednoznacznie odczytać? Cytowana wyżej symboliczna „Melancholia” była lepiej rozumiana w czasach zaborów, gdyż tematyczne drugie dno ukrywało prawdziwe przesłanie dzieła, ale polscy intelektualisci nie mieli problemów z analizą politycznych treści...

Temat i zagadnienia, które autor chciał poruszyć

oraz rozmyślanie jakimi metodami to uczynił są równie istotne jak w dziełach literackich, ale wizualna strona jest najważniejsza.

Wspominałam już o kolorach, perspektywie, kompozycji a co ze światłem w obrazie? W wielu okresach wybijało się na plan pierwszy...

Chciałabym jeszcze wspomnieć, że tylko wybitni znawcy bezbłędnie odczytują autora i epokę, pozostali na podstawie wiedzy o preferencjach, mogą przypisać dzieło w najlepszym razie okresowi w sztuce... Należy zatem przeczytać opis z tabliczki pod obrazem! Pomocne są dane przy wejściu do poszczególnych sal muzealnych, na których umieszcza się informacje, że w kolejnym wnętrzu pokazane są obrazy z czasów np. Młodej Polski... Większość dużych muzeów czy galerii dysponuje planem z propozycjami

kierunku zwiedzania i wtedy łatwo nam wybrać interesującą nas okres w sztuce lub artystę.

Zainteresowanych zapraszam na wystawę rysunków St. Mrowińskiego w Muzeum Śremskim na przełomie stycznia i lutego (szczegóły na stronie internetowej), a także na wykłady poświęcone „czytaniu obrazów”. Jako załącznik wybrałam obraz włoskiego manierysty Francesca Mazzoli zw. Parmigianino pt. „Madonna z długą szyją” i szkic analizujący kompozycję tegoż obrazu, autora wystawy (na wewnętrznej okładce). Rozwiązywanie zagadek i symboli w obrazach, rozumienie i smakowanie dzieł mistrzów, porównywanie reprodukcji z oryginałami może stać się prawdziwą pasją!

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Parmigianino „Madonna z długą szyją” oraz szkic St. Mrowińskiego



O czym, marzą nauczyciele?

Okiem belfra

Koniec starego i początek nowego roku to tradycyjnie czas, gdy myślimy o tym, co za nami i snujemy plany na przyszłość. Czasem świadomie, a czasem podświadomie robimy noworoczne postanowienia, które w pewien sposób wpływają na nasze życiowe decyzje. Stojąc u progu nowego roku, często marzymy, by był to nowy, lepszy etap w naszym życiu. Wraz z wiekiem zmieniają się kategorie naszych marzeń. Młodzi ludzie marzą o ciekawym, czyli pełnym emocji, tempa i radości życiu. Dla nieco starszych życie ciekawe to oparte na stabilnym gruncie zawodowym, satysfakcjonujące prywatnie, z pewnymi niewielkimi niespodziankami. Dla pokolenia najstarszego dobrym życiem jest życie spokojne, bez nagłych zmian, w zdrowiu i wśród kochających ludzi.

A o czym marzą nauczyciele? W tym trudnym świecie, w którym rzeczywistość bardzo rzadko spotyka się z marzeniami, nauczyciele ścierają się z wieloma problemami. To świat, w którym szkoła ma być rentowna, a nauczyciel musi nieustannie podążać za ciągłymi zmianami w postawie programowej. Zatem, o czym marzymy? O spokojnej pracy, w której biurokracja ma wspomagać proces edukacji i wychowania, a nie odwrotnie. O stabilności warunków zatrudnienia i szacunku społecznym. O dobrych pomocach naukowych, dzięki którym nauczanie staje się wspaniałą przygodą dla obu stron. O możliwości rozwijania pasji swoich uczniów. O udanej współpracy z rodzicami, którzy aktywnie włączają się w życie szkoły. Ale przede wszystkim o uczniach, którzy traktują szkołę, jako ciekawą przygodę. O uczniach, którzy stają się partnerami, towarzyszami

w wielkiej podróży w niezmierzonym świecie nauki.

Czy jest szansa na spełnienie tych marzeń? Chyba każdego dnia o to walczymy, przekazując młodym ludziom nasze pasje i zainteresowania. Staramy się, by uczeń widział w nas przewodnika spełniającego swe marzenia, a nie zmęczonego pracownika systemu oświaty. Podążamy odważnie w labiryncie zmian, reform i nowych pomysłów tych, którzy stoją akurat u steru.

Trzymam zatem kciuki za to, by nie zabrakło nam sił i chęci. Mam nadzieję, że nowy rok przyniesie dużo dobrego także w oświacie, że decyzje podejmowane przez władarzy będą rozsądne, a dla wszystkich najważniejszym okaże się dobrze pojmowane dobro ucznia.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Witaj Królowo!!!

Peregrynacje Ireny Rychły-Mrowińskiej

Tak, mija już 10 lat, odkąd Pani Irena niestrudzenie odkrywa śrebianom skarby przepastnego dziedzictwa, nieodżałowanego Mistrza Stanisława Mrowińskiego. Opowiada o nim z ogromnym zapałem i swadą, przybliżając „mężowskie” DZIEŁO, które pozostawił w schedzie ten nietuzinkowy i wielce uzdolniony ARTYSTA – malarz, grafik, rysownik, przyrodnik i kolekcjoner. Do tego rdzenny poznańczyk – urodzony na Starołęce. Z wielką pasją ujawnia jego wielowątkowy i bezbrzeżny WSZECHŚWIAT oraz zdradza nam tajemnice szczególnego warsztatu: genialnych koncepcji kompozycyjnych i rozwiązań graficzno-kolorystycznych. Wiem, co mówię, więc daję to na piśmie!

Wyjdę na profana, kiedy nie wspomnę o jej unikatowych KREACJACH, w których pojawia się na muzealnych wernisażach, stylizowanych

strojach, jakby wyrwanych z epoki ZŁOTEGO BAROKU, z pietyzmem zdobionych i obmyślonych – wykonanych OSOBIŚCIE! Okazuje się, że przeróżne umiejętności pojawiają się u osób, na co dzień towarzyszących artystom. Występuje tu swoista OSMOZA, czyli przenikanie talentu?!

Pani Irena często wspomina o tym, że gdy spaceruje w okolicach Starego Rynku jest proszona o to, aby zezwolić turystom, bywa, że obcokrajowcom, na wykonanie wspólnego zdjęcia. A to, to dopiero POKAZ MODY w stylu retro. POGRATULOWAĆ! Wielu z nas chciałoby zatrzymać czas, choćby w ten sposób. CHWILO TRWAJ! Porównanie „per analogia” do królowej BONY jest ewidentnie oczywiste. Najmocniej przepraszam, ale taka jest moja artystyczna licencja.

Jak nam w Śremie wiadomo, towarzyszy jej spory i wierny DWÓR: synowie, wnuczeta i grono najwierniejszych przyjaciół Stanisława. Istny „korowód oryginałów”, którzy dla ukochanej Irenki gotowi są o każdej porze (na hasło!) wyruszyć w Polskę. Pozostaje tylko podziwiać taką żażyłość, lojalność i wzorcową PRZYJAŻŃ. Mimo że od wielu lat brakuje wszystkim głównego przewodnika – STASZKA MROWINY.

Niestety, muszę kończyć, gdyż Pani Barbara Jahns daje znaki (na migi), że nasz MIŁY GOŚĆ – Pani Irena, zaczyna „introdukcję”. A zatem, cicho sza. Zamieniam się w słuch...

Irena Mrowińska w Muzeum Śremskim – marzec 2013



 Eugeniusz A. FERSTER – uczestnik świąt
Foto: Szymon Majewski

MUZEUM

S R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Późnym popołudniem 11 stycznia br. odbyło się spotkanie w Muzeum Śremskim tradycyjne – już jedenaste spotkanie kolędowe. Spotkania te odbywają się z inicjatywy Marka Królikowskiego, który zaprasza swych przyjaciół z Lubonia, Wągrowca i Poznania.

Tym razem był to wieczór kolęd i poezji. Po serdecznym powitaniu nastąpiło śpiewanie najbardziej znanych kolęd. Jak zawsze na gitarze akompaniowali Marek Królikowski i Witalis Sasiadek. Przy tym samym akompaniamencie Urszula Ciesielska i Stanisława Mozgawa zaśpiewały bardzo nastrojowe kolędy: „Witamy Ciebie”, „Nadziei blask” i „Leć kolędo”. Wtedy Marek Królikowski zaprezentował zebranym tomik poezji Łucji Staszak. Pod nieobecność autorki Urszula Ciesielska przeczytała dwa wzruszające wiersze: „Kolęda z łezką”

i „Kolędowe wołanie”. Po chwilach z poezją zmieniono tematykę spotkania. Dyrektor Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości, Monika Bulińska, zaprezentowała wydaną w ubiegłym roku książkę pt. „Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świątki przydrożne, kościoły i cmentarze w regionie śremskim”. I znów w sali zabrzmiał śpiew. Trzy kolędy żeglarskie: „Anioły”, „Żeglarska kolęda” i „Kolęda żeglarska” wykonał Komandor Klubu Żeglarskiego „Odlewnik” w Śremit – Paweł Szymenderski. Na zakończenie znów wspólnie odśpiewano kilka kolęd.

Uczestnicy sympatycznego spotkania żegnali się z postanowieniem, że za rok znów się spotkają.

Urszula CIESIELSKA
Foto: D. Żabiński

Wieczór kolęd w Muzeum Śremskim





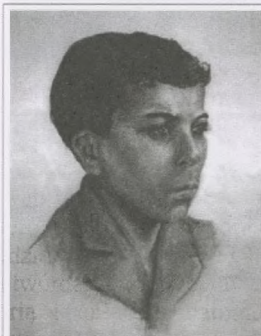
FERIE W MUZEUM SREMSKIM

**TERMIN: 3-7.02.2014 (I grupa),
10-14.02.2014 (II grupa)**

Zajęcia dla dzieci od 6 lat, w małych grupach (ok. 10 osób),
5 dni w tygodniu w godz. 10.00-13.00
Koszt: 35 zł/os. za tydzień (w programie Rodzina 3+ 25 zł/os.).

W programie między innymi: inscenizacja sremskich legend, spotkania z zabytkami, zajęcia plastyczne (kolaż, scrapbooking, makiety zabytków), puzzle oraz karnawałowy bal przebierańców. Każdego dnia przerwa na herbatę, drożdżówkę i owoc. Na zakończenie zajęć dzieci otrzymają płytę ze zdjęciami.

Prosimy o wcześniejszą rezerwację miejsc- tel. 61 283 59 38
więcej informacji na www.muzeum.srem.pl



1. MNIEJSZOŚCI NARODOWE - ROMOWIE W WIELKOPOLSCE
Wykłady Witolda Przewoźnego - kustosa Muzeum Etnograficznego w Poznaniu
27 STYCZNIA 2014
GODZ. 9.10
GODZ. 11.00

17 LUTEGO
GODZ. 13.30

Prosimy o zgłoszenia pod numerem 61 28 35 938
Koszt wykładów 4 zł.



2. WYKŁADY Urszuli Łukomskiej - artystki malarki

"JAK CZYTAĆ OBRAZ?"

Wykładom towarzyszy wystawa :

"Analiza dzieł sztuki europejskiej w szkicach Stanisława Mrowińskiego"
28 stycznia godz. 12.30

29 stycznia godz. 8.30 i 13.30

31 stycznia godz. 11.00

Prosimy o telefoniczne uzgodnienie terminu i godziny spotkania
tel. 61 28 35 938
Koszt wykładów 4 zł.



Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Akcja Zima 2014

KINO



TYDZIEŃ PIERWSZY



SKUBANI



JA, FRANKENSTEIN

TYDZIEŃ DRUGI



PIKARZYKI
ROZRABIAJĄ



47 RONINÓW

Projekt dofinansowany przez Gminę Śrem.

Promocja dotyczy tylko dzieci i młodzieży z Gminy Śrem.
Bilety dla osób dorosłych w normalnych cenach.

Akcja Zima 2014

ARTYSTYCZNE FERIE Z ŚOK

TYDZIEŃ PIERWSZY

3-7 lutego

Szkoła Tańca

przewodzi: Julia Jobkowska

3 grupy wiekowe: od 6 do 14 lat w godz. 10.00-11.00,

30 zjazdów - od 15 do 40 lat - 11.00-12.30

Instytut artystyczno-techniczny dla dzieci w wieku 5-10 lat
przewodzi: Instytut SOK
godz. 10.00-13.00, przewidziany poczęstunek
25 zjazdów

Studio Plastyki Dzieciom

przewodzi: składowe grupy dorosłej Szkoły

Plastyki w SOK

godz. 10.00-13.00, przewidziany poczęstunek
25 zjazdów

TYDZIEŃ DRUGI

10-14 lutego

Warsztaty fotograficzne

przewodzi: Dariusz Żebirski

godz. 10.00-13.00, przewidziany poczęstunek
35 zjazdów

przewodzi: Alina Baum

godz. 10.00-13.00, przewidziany poczęstunek
150 zjazdów

Studio Plastyki Dzieciom

przewodzi: składowe grupy dorosłej Szkoły

Plastyki w SOK

godz. 10.00-13.00, przewidziany poczęstunek
25 zjazdów



zajęcia w SOK, tel. 61 28 36 804 / Bilety nieobjęte ograniczeniami
(konieczna wcześniejsza rezerwacja miejsc)



MUSICAL

Produkcja własna SOK

w piętą rocznicę śmierci Michaela Jacksona

Reżyseria: A. Karnuta, E. Kaźmierczak



CASTING

31 stycznia 2014 r. godz. 17.00

Śremski Ośrodek Kultury

Prosimy przygotować fragment tanca
lub utwór muzyczny, styl i technika dowolna.



Śremski Ośrodek Kultury

Informacje: +48 601 517 335

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ PISARZY

SPOTKANIE AUTORSKIE

ZE ZBIGNIEWEM GORDZIEJEM

12 MARCA 2014 r. godz. 17.00

FOYER KINOTEATR SŁONKO

Wstęp wolny

W oceanie sekund



Śremski Ośrodek Kultury



Melody
Studio Piosenki
II NABÓR!

29 stycznia 2014.
Godzina 16.30-19.00

Prosimy o przygotowanie utworu a capella, bądź z podkładem muzycznym.

szczegółowe informacje:
www.sok.srem.pl
SOK tel. 61 28 35 904

 Sremski Ośrodek Kultury

Jacques Brel



20 LUTEGO 2014
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.IN.
Recital
JANUSZ ZBIEGIEL
Teatr Piosenki Francuskiej
"PIEL PAZ JEŚCIEŻ"
opieka artystyczna KRYSZYLA JANDA

- * białe krutki czarnych krótków
- * spotkanie modyjny Zbigniew Hoppe
- * materiały archiwalne

wstęp wolny

ZAPRASZAMY

pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Jeremi Przybora
pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA



20 MARCA 2014
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.IN.
Recital
ANNA ŁASKA-SZMYT
JULIA BARTKOWIAK
PATRYCJA ŁASIŃSKA

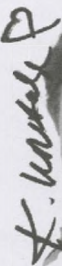
- * białe krutki czarnych krótków
- * spotkanie modyjny Zbigniew Hoppe
- * materiały archiwalne

wstęp wolny

ZAPRASZAMY

 Sremski Ośrodek Kultury

EKSKLUZYWNY KONCERT
ROKU 2014



KRZYSZTOF KRAWCZYK
Z ZESPOŁEM

1 MARCA 2014, GODZ. 17:00
HALA "BAZAR"

Bilety: VIP - 90 zł, I szereg - 70 zł, II szereg - 50 zł
Wszystkie miejsca numerowane.
Rezerwacje w Sremskim Ośrodku Kultury
do 28 lutego 2014 r.

NASI SPONSORZY:

ORGANIZATOR:
 Sremski Ośrodek Kultury

PAŃSTWO
ANNA I PIOTR
ŚLĘDZ

 Mercedes-Benz
Daimler

Życie muzyczne w Śremie

Wydana z końcem 2013 roku książka pt. *Życie muzyczne w Śremie (1880-2012)* jest piątą już inicjatywą edytorską biblioteki w serii *Śrem w małych monografiach*. Okazją do druku stały się ponad stuletnie dzieje najstarszych towarzystw muzycznych w mieście. Jest to praca zbiorowa (red. Jerzy Kondras) adresowana do osób zainteresowanych historią i kulturą Śremu. Autorzy – Urszula Ciesielska, Jerzy Kondras, Janusz Skotarczak i Zuzanna Tomczyk przybliżają czytelnikom tradycję i historię ruchu muzycznego na ziemi śremskiej. Publikacja porządkuje wiedzę na temat śremskich chórów, zespołów wokalnych, towarzystw muzycznych, orkiestr, dawnych i współczesnych zespołów muzycznych, piosenkarzy, przeglądów oraz działań z zakresu edukacji muzycznej. Poszczególne rozdziały opatrzone są przypisami, a w bogatej bibliografii wskazano źródła i opracowania wykorzystane przez autorów książki oraz 266 materiałów ikonograficznych. Sporządzono także obszerny indeks osobowy obejmujący 665 nazwisk.

W rozdziale pierwszym omówiono historię śremskich chórów i zespołów wokalnych. Najwięcej miejsca poświęcono Śremskiemu Stowarzyszeniu Śpiewackiemu im. Stanisława Moniuszki. Przedstawiono także działalność Towarzystwa Chóru Kościelnego pod wezwaniem św. Cecylii, działającego w latach 1922-1949 i odrodzonego w 1990 roku. Ukazano tradycje muzyczne pofranciszkańskiego zespołu klasztorного i omówiono działalność kilku szkolnych chórów oraz zespołów wokalnych. Rozdział kończy się prezentacją współczesnych, śremskich chórów: Concentio, Corda Cordi, Cantavi Ad Homini oraz chóru Animando.

Rozdział drugi poświęcono działalności towarzystw muzycznych i orkiestr. Czytelnik zapozna się z historią Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego, przedwojenną

działalnością Towarzystwa Miłośników Muzyki, sukcesami, także poza granicami Polski, Dętej Orkiestry Gimnazjalnej. W rozdziale tym przedstawiono również działalność zespołu instrumentalnego 10. drużyny harcerskiej z lat 1959-1961. Opracowano także działalność Orkiestry Dętej Odlewni Żeliwa w Śremie.

Ważną rolę w kulturze odgrywa upowszechnianie muzyki i edukacja muzyczna. W książce nie pominięto tego wątku i znalazł on miejsce w rozdziale trzecim. Zawarto w nim wiadomości o działalności śremskiego Ogniska Muzycznego, muzycznych inicjatywach klubu „Maciuś” i Śremskiego Ośrodka Kultury, informacje o młodzieżowym ruchu muzycznym „Pro Sinfonika” i Katolickiej Niepublicznej Szkole Muzycznej I stopnia.

Rozdział czwarty ukazuje działalność dawnych zespołów muzycznych, współczesnych zespołów rozrywkowych oraz współczesnych zespołów młodzieżowych i piosenkarzy, którzy swoją działalność na śremskiej scenie muzycznej rozpoczęli z początkiem XXI wieku. To swoiste śremskie „zagłębienie młodych zespołów”, przybliżające mieszkańcom różne gatunki muzyki, znane jest w lokalnym młodzieżowym środowisku i stanowi istotny nurt życia kulturalnego młodych. Wspomniano również o kilku „kultowych” miejscach, w których odbywają się koncerty. Śrem to również miasto, w którym organizuje się wiele przeglądów muzycznych i wokalnych. Wystarczy wymienić Przegląd Zespołów Rockowych, Rockpastwisko, Polski Dzień Bluesa, Tandem Show, Przystanek I Love Śrem, Festiwal Piosenek Retro, Festiwal Pieśni Patriotycznej, Powiatowy Przegląd Piosenki Romantycznej i inne.

Bogatej historii przeglądu piosenki religijnej *Śremsong* poświęcono piąty rozdział. Festiwal ten, swoją ponad dwudziestoletnią historią, na

trwałe wpisał się w nurt życia muzycznego Śremu, zyskał ogólnopolski zasięg i stale się rozwija. W 2013 roku zorganizowano go już po raz dwudziesty drugi.

Śrem ma w świecie swoich muzycznych ambasadorów. To artyści pochodzący z naszego miasta, realizujący się w zawodach muzycznych i odnoszący sukcesy w kraju i na świecie. Z ich działalnością zapozna się czytelnik w rozdziale szóstym.

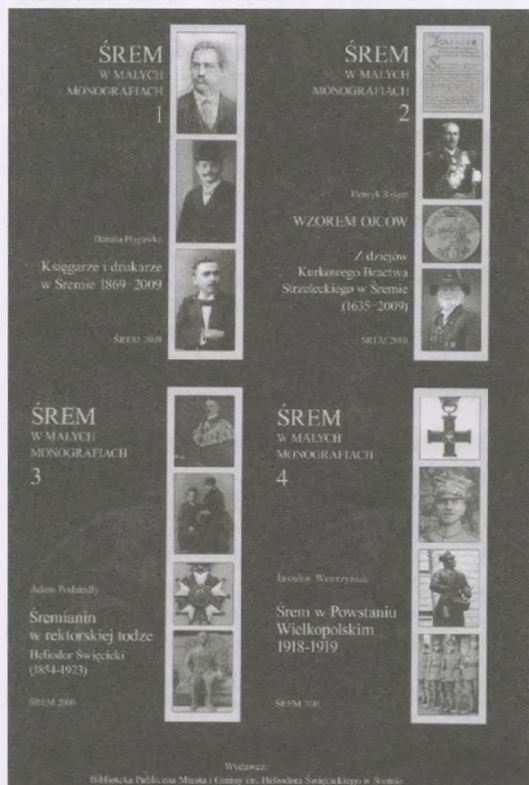
Książka adresowana jest przede wszystkim do mieszkańców Śremu. Tym najstarszym na pewno przypomni wydarzenia, których byli świadkami, innym uświadomi w jak różnych warunkach rozwijało się życie muzyczne miasta, a młodzież z pewnością zainteresuje się współczesnymi kapelami muzycznymi i koncertami, w których

uczestniczy, a także śledzi ich rozwój w Internecie.

Za pomoc merytoryczną i konsultacje historyczne przy pisaniu książki szczególnie podziękowania autorzy kierują do dr Danuty Płygawko. Dziękują także wszystkim Osobom i Instytucjom za informacje, udostępnienie zbiorów archiwalnych i materiałów ikonograficznych, które stały się podstawą źródłową tej monografii.

Książkę można nabyć w siedzibie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Śremie oraz jej filiach, a także w Księgarni przy Rynku i *Werset*.
Koszt: 40 zł.

Jerzy KONDRAS





Urszula BRYLEWSKA - ŁUKOMSKA

Artystka malarka

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

Patrycja Łukomska (Kolczyk z kryształem Swarovskiego)

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



Plac 20-go Października
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



Wiktoria Bukowy
(na zdjęciu dokumentacja
projektu Rezonans)